Ze zbiorów Biblioteki im. J. I. Kraszewskiego

# KAZIMIERZ-MACIEJ SARBIEWSKI.

## I.

Dziecięce i szkolne lata. — Pierwsze próby poetyczne. — Wstąpienie do zakonu. — Pierwsza katedra szkolna. — Pierwsza pieśń drukiem ogłoszona. — Przyjaźń z Chodkiewiczem. — Wieszcz narodowy.

W województwie płockiem, o mile od mało znanego miasteczka Płońska, rozciąga się choć nie na Litwie, to przecież:

„W pośród pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą — posrebrzanych żytem“

gniazdo zacnej, szlacheckiej rodziny Sarbiewskich, wioseczka Sarbiewo. Przed laty stał tam modrzewiowy dworek szlachecki, w którym przemieszkiwał poczciwy i dosyć zamożny Maciej Sarbiewski, z małżonką swą Anną z Milewskich. Na tym dworku spoczywało wyraźne błogosławieństwo Boże. Z rozkoszą patrzyli rodzice na dwóch swych żwawych synków, Stanisława i Kazimierza. Dziarski Stanisław zdradzał już pewnie w sobie przyszłego wojownika przeciw Turkom lub Kozakom, przyszłego urzędnika, szlachcica wolnej Rzeczypospolitej, co to mężny i odważny w boju, przywiązany do króla, nie potrafi jednak zachować odpowiedniej miary w obronie złotej wolności [1]. Młodszy, Kazimierz, także żywy, ochoczy, ale potulniejszy, lubił nadewszystko wpatrywać się w otaczającą go piękną naturę, w te łąki zielone i miedze zielone, na których rozsiadły się ciche grusze i nie wiedząc nawet o tem, snuł

[1] Stanisław został później starostą grabowickim i wojewodą mazowieckim. Marszałkował na sejmie r. 1647; umarł 1665. Por. Wiersz do brata (Ks. II. Oda IV.); Dwa lata dziejów naszych, Szajnochy; Historia belli cosaco-polonici, Grondskiego.

7041

https://rcin.org.pl

pierwsze poetyczne marzenia. Wieczorem siadywały chłopięta u stóp sędziwego dziadka Adama, co poważnej doczekał się starości, bo dopiero w sto dziewiątym roku życia pożegnał się z tym światem. Przy ogniu tryskającym z miłego kominka, umiał on opowiadać o dawnych przygodach, o tańcach z bisurmańską tłuszczą; z własnych wspomnień, uczył wnuków historyi kraju, miłości Boga i ojczyzny.

Urodzony r. 1595 liczył Kazimierz już lat dwanaście, kiedy rodzice oddali go do szkół jezuickich w pobliskim Pułtusku. Szkoły te liczyły wtenczas czterechset uczniów, ale mimo tej znacznej liczby, utalentowany nasz Kazimierz zwrócił wnet na siebie szczególną uwagę swych mistrzów. Kiedy z jego kolegów wielu „do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni“, siedząc w szkole, tęsknili do bębna lub konika, to Sarbiewskiego pociągała do siebie piękna natura i „ozłocona harfa.“ W wiele lat później przypominał sobie na:

„Dzień ów wielki, dzień miniony,
Gdym najpierwszą złożył pieśnię,
Gdy nad Narwią harfa brzękła
Niedołężną jeszcze nótą,
O zaiste! z dnia tamtego
Złote dla mnie dni wysnute“ [1].

Dzień ten „wielki“ przypadł w trzynastym roku życia młodego poety. Jezuici wiedząc, że Muzy bynajmniej nie przeszkadzają mu w innych naukach, nietylko nie przeszkadzali, ale owszem zachęcali i pielęgnowali nieśmiały jeszcze talent. Doświadczeni nauczyciele, wiedzieli dobrze, polecał im to zresztą ich instytut, że najgorzej się wychodzi, mierząc wszystkich jedną miarą, że należy kierować zdolnością i talentem, ale nie zacierać ich nigdy.

W pietnastym roku życia, wyjechał Kazimierz do Wilna, do tamtejszej akademii i zapisał się między słuchaczami filozofii. Profesorowie akademii Jezuici nie cieszyli się wtenczas, a nie wtenczas tylko — zbytnią popularnością. Sarkano na „rycerstwo Jezuickie“, nie ucichły te krzyki bynajmniej z upadkiem rokoszu Zebrzydowskiego. Głoszono: „iż póty w Polsce pokoju spodziewać

[1] Ks. II. Oda 15.



https://rcin.org.pl

się nie możem, póki nie wypędzimy stąd Jezuitów“ [1]. Nadto wyszedł w tym właśnie roku (1612) w Krakowie głośny pamflet „pełen oszczerstw, potwarzy i gorzkiego szyderstwa“ [2], znane *Monita secreta* czyli Tajemne zlecenia. Przedstawiały one Jezuitów, jako zgraję bezecnych, chytrych, gotowych na wszystko złoczyńców, którzy poddani tajemnej organizacyi, dążyli skrycie, a wytrwale do opanowania świata. Książka ta dziś jeszcze obfite źródło zarzutów na zakon, w czasie, w którym po raz pierwszy się okazała, wywołała niemałe wrażenie. Naturalnie, wszystkiemu mało kto wierzył, ale żeby znowu pod osłoną tysiącznych kłamstw, nie kryła się choć odrobina prawdy, temu trudno było nie uwierzyć. Jak więc w XIX., tak i na początku XVIII. stólecia młodzieniec, który zaciągnął się pod chorągiew św. Ignacego, musiał być gotów, wedle słów swej reguły: „przybrać na się strój i barwę Pana Swego, dla miłości i czci Jego“ [3]. Nie uląkł się tych następstw młody Sarbiewski, a usłyszawszy głos Boży, nie zawahał się na chwilę. Pod koniec 1612 widzimy go już w nowicyacie Towarzystwa Jezusowego obok innego nowicyusza, którego obrazy stoją dzisiaj na ołtarzach. Tym towarzyszem był starszy od niego o rok w powołaniu zakonnem, błogosławiony Jędrzej Bobola.

Wśród modlitwy i pracy, uprzyjemnionej od czasu do czasu niewinną rozrywką, [4] szybko upłynęły dwa lata, przeznaczone na

---

[1] Pisano i drukowano w Polsce i za granicą obszerne memoryały pod tym tytułem. Jezuici polscy mieli być narzędziem polityki Filipa II., mieli mieć „głowę napełnioną hiszpańskim i włoskim mózgiem.“ Na te niedorzeczne, przecież w kółko wracające się paszkwile, odpowiedział Kasper Cichocki. Por. Wiszniewskiego. T. VIII, str. 241 i 242.

[2] Słowa dekretu potępiającego, *Monita secreta*, wydanego 20 sierpnia 1616, przez Jędrzeja Lipskiego, administratora dyecezyi krakowskiej.

[3] Sumaryusz ustaw. Reg. 11.

[4] A czyż przemilczeć w samotnej zaciszy,
Lube objęcia dobrych towarzyszy?
Jak uwesela niewinnie a mile,
Słodki rozhowor pełen krotochwile,
Śmiech przyzwoity i dowcip niezdrożny,
Weselem kończy nasz dzionek pobożny.
(Pochwała ciszy zakonnej. Epodon. Oda III.)

https://rcin.org.pl

nowicyat. Ani się spostrzegł dwudziestoletni młodzian, a już sam niedawno uczeń, przemienił się w profesora retoryki w gimnazyum wileńskiem. W sierpniu 1614 stanął na „chwałę Bożą, rzeczypospolitej użytek i stanu szlacheckiego ukontentowanie“, akt fundacyjny na kolegium i szkoły szlacheckie w Krożach, miasteczku Ołycko-nieświezkich Radziwiłłów. Następnego roku sejm potwierdził donacyę hetmańską, a we wrześniu 1616 r. rozpoczęły się szkoły. Nasz Sarbiewski wyznaczony był na nauczyciela poetyki, przeniósł się z Wilna do Kroż, a ucząc swych uczniów „łacińskie rymy składać,“ sam wiele i po mistrzowsku ich ułożył. Opodal od Kroż wznosiła się, porosła drzewami góra Miedziokalnia. Było to miejsce ulubionych przechadzek poety, tutaj lubił:

„Patrzeć — na lasy, na pola i wody,
I widzieć Twórcę, w obliczach przyrody“ [1]

patrzeć na te kwiatki i trawki, z których:

„Każda się modli i drobnemi łezki
Daje ofiarę mądrości niebieskiej“.

Czasami, jak dawniej, gdy najpierwszą złożył piosenkę, ryl wiersze swe na korze dębów i snuł złotą nić marzeń. Dotąd pisał:

„Ozłocona harfa moja,
Nie chrzęściła jako tarcza,
Nie śpiewała bohatyrów,
Cicha wioska jej wystarcza,
Uperlone rosą kwiaty,
Róże, gwoździk, tulipany —
Albo Wilii brzeg majowy
Zefirami ugłaskany“ [2].

Ale wnet trzeba było „śpiewać bohaterów“. Właśnie Chodkiewicz wracał w tym czasie po szczęśliwie zawartym rozejmie Dziewulińskim w strony rodzinne. Żeby go uczcić, ułożył Sarbiewski dłuższy wiersz na cześć sławnego wodza, a wielkiego dobrodzieja zakonu, a Jezuici Krożeńscy złożyli hetmanowi ten mały dowód swej wdzięczności. Był to pierwszy utwór poetyczny Sarbiewskiego, który ujrzał światło dzienne [3]. Chodkiewiczowi spodo-

[1] Pochwała ciszy zakonnej. Ep. Oda III.
[2] Ks. II. Oda 15.
[3] *Obsequium gratitudinis Joanni Carolo Chodkiewicz, Palatino*



https://rcin.org.pl

bał się wiersz i przy sposobności zapragnął poznać jego autora. Sarbiewski przywitał dostojnego gościa pochwalnym a dowcipnym epigramatem[1]; odtąd poznawszy go bliżej, nie przestał: „śpiewać bohatera.“ W kilkunastu epigramatach, w kilku ślicznych odach, zbudował istotnie Sarbiewski rycerskiemu swemu mecenasowi posąg trwalszy nad spiż“. Godzien go był Chodkiewicz. Młody Osman II. ośmielony zwycięstwem cecorskiem, patrząc z dumą na sędziwą głowę Żółkiewskiego, którą zawiesił pod sklepieniami swego pałacu, gotował się: „połknąć“ całą Polskę. W maju 1621 r. zaczęły się przygotowania wojenne. Przeszło 300.000 wojska, pod dowództwem samego sułtana, ruszyć miało nad Dniestr. Naprzeciw barbarzyńskim tłumom, grożącym zagładę Europie, stanęło do walki pod komendą 75.000 wojowników chrześcijańskich.

Chodkiewicz, komendant wyprawy gotował się na śmierć, a dla zjednania sobie łaski Bożej, wzbogacił nowemi nadaniami kościoły jezuickie w Krożach i Nieświeżu. Gdy już ruszył w drogę do wojska gromadzącego się pod Lwowem, Sarbiewski wysłał za nim śliczny wiersz, w którym uciśnioną ojczyznę i wielkiego wodza oddawał pod opiekę Najświętszej Panny:

„Mając się pastwić nad Polską szyją,
Ostrzą Gelony krzywe pałasze,
Z nami bądź Pani! z nami Maryo!
Weź pod opiekę proporce nasze.

Gdy sygnał boju, raźno zazgrzyta,
Gdy w piersi nasze uderzą włócznie,
Gdy głowa nasza słabo przykryta,
Ostrymi groty razić się pocznie.

Gdy rozjątrzeni, sparci atakiem,
Poczniem się zbroić, ukrzep nam ramię,
Wspieraj nam siły — pod hasłem takiem,
Pewno dziczyznę Karol przełamie.

Miłość Ojczyzny, jako rakieta
Wybuchnie ogniem w rycerskiej duszy,

---

*Vilnensi, ab Apolline Crosensi oblatum. Vilnae, typ. acad. S. J.* 16.19 Wydane bezimiennie.

[1] Epigr71.

https://rcin.org.pl

Próżno włóczniami, sroży się Gela,
Hetman jak piorun włócznię pokruszy.

Lecz daj swą pawęż Dziewico święta,
Temu co wojskiem naszem hetmani,
By głowa jego niebyła tknięta,
Strzeżcie duchowie z nieba posłani“ [1].

Królowa Polska nie opuściła walecznej drużyny, co szła w bój przeciw pohańcom z pieśnią Bogarodzicy na ustach. We wrześniu rozpoczęły się olbrzymie chocimskie zapasy krzyża z księżycem.

„Pierzchną niewierni, biada im biada,
I któżby wątpił — stojąc na straży,
Dziewica święta los równoważy;
Chociaż my słabi, chociaż my mali,
Niebo przeciąża, na naszej szali“ [2].

W połowie października wojska tureckie opuściły ze wstydem pole walki, na które ze drżeniem patrzyła „wisząca na nitce“ Europa. Turcy stracili 100.000 ludzi, ale polscy Krzyżowcy stracili Chodkiewicza. Sarbiewski nie mógł się już zwrócić opiewać chwałę wielkiego hetmana, nie mógł przecież pohamować radości, z tak prawdziwie cudownego zwycięstwa, i ziomków swoich pragnął do większych jeszcze popchnąć czynów. Zwrócił się przeto w nowej odzie do polskiego rycerstwa i do królewicza Władysława:

„Czy uwierzycie? Ha wierzcie potomni!
Że złaman Turek przez nasz miecz zwycięski!“ [3]

Drży Bisurmanin, sam Stambuł w trwodze, niebo się Polsce uśmiecha. Wtem poeta odwraca oczy od teraźniejszości, spogląda w przyszłość, a czarna troska osiada mu na czole:

„Czy wy potomi, te przykłady nasze,
Weźmiecie z dziadów — i wnukom podacie?

Bo ileż razy haniebnie się zdarza?
Że nędzne wnuki, choć szlachetne przodki,
Że bohaterskie plemię się przetwarza,
I płodzi tylko karły i wyrodki.

---

[1] Epod. Oda 16.
[2] Epigr. 125.
[3] Ks. I. Oda 15. Do rycerstwa polskiego.

https://rcin.org.pl

Ach! jeźli na nas idzie taka kolej,
Więc stare herby, oręże i dzieje
Wrzućmy do ognia, niech zgorzeją w olej,
A z niemi nasze dzisiejsze trofeje!

A marmurowe pra-ojców pamiątki,
I historyczne ich sławy odblaski,
I ich obrazy, ich trumny, ich szczątki,
W proch rozetrzyjmy, zrąbajmy na trzaski".

Czytając te słowa, ma się wrażenie, jakby się czytało prolog do dzieł Krasińskiego, prolog tem cenniejszy, bo napisany za dni Zygmuntowskich. Oda kończy się nawoływaniem:... „Wypędzić Turków z Europy, wskrzesić państwo greckie." — Ulubiona to myśl Sarbiewskiego, poprzednika Byrona, jak go ktoś nazwał z tego powodu. Do myśli tej wraca ustawicznie, raz przypomina ją to królom i panującym [1], to w szczególności książętom państwa rzymskiego [2], to Papieżowi Urbanowi [3], to znów europejskiemu rycerstwu [4], to przedewszystkiem postawionemu na straży chrześcijaństwa rycerstwu polskiemu [5]. Czyj umysł przepełniony był takimi planami, tego musiało boleć serce, kiedy patrzał na zbytek, coraz bardziej rozprzestrzeniający się w Polsce, na oną wygodną ociężałość, która za lat kilkanaście miała przejść w chroniczną chorobę, stać się, według słów Szujskiego, „polityczną otyłością" i zwolna sprowadzić jego niesławną ruinę. Już wtedy istniało zabójcze „jakoś to będzie", teraz używajmy miłego pokoju. Oburzał się ognisty Sarbiewski i piorunował na gnuśność wieku; na tych wojowników, co przy winie tylko i zastawionych stołach zwalczali nieprzyjaciół:

„Słyszycie? jęczenie nad Istrem zawrzało,
To dziki Muzułmanin zatrąbił na rogu,
Aż Alpy z westchnieniem odbiły to hasło,
To wyzew do walki — i ludom i Bogu.

---

[1] Ks. I. Oda 6.

[2] Ks. I. Oda 12.

[3] Ks. I. Oda 10. Cytuję zawsze wedle wydania strasburgskiego z 1803.

[4] Ks. I. Oda 19.

[5] Np. Ks. IV. Oda 29. Trudno przytaczać wszystkie pojedyncze miejsca, bo myśl ta na każdym kroku niemal mimowolnie z piersi i ust mu się wyrywa.

https://rcin.org.pl

Pójdziemyż? czy chcecie? — O, wcale nie wierzę,
Wprzód pozbyć się trzeba pragnienia i głodu,
Tu wina Kaleńskie, tu drogie wieczerze
Kupione za pieniądz czynszowy narodu.

Biesiada wciąż szumi, kielichy wciąż sterczą,
I trunek smakowny — przechodzi z rąk w ręce,
A księżyc co uczcie przyświecał szyderczo,
Zdał teraz straż naszą porannej jutrzence.

I cóż nam do wojen? my znamy je wiernie,
Nam dobrze świadome stosunki Europy.
My tutaj na stole przy dobrym Falernie
Zrysujem zastępy, wieżyce, okopy“ [1].

W wierszu do Stefana Paca, podskarbiego litewskiego, zżyma się poeta na przepych rycerskich zbroi „nowotnych żołnierzy“, co myślą, że złotem pokonają wroga.

„Złota brzękotka, płaszcz z purpury
Nie doda hartu waszej zbroi,
Wdziewać brylanty — sute sznury,
Wojackim piersiom nie przystoi.

Nie będą straszne dla nikogo,
Przyłbice ptasiem piórem wzdęte,
Na jedno tylko służyć mogą —
Żarłocznym sępom na przynęte“ [2].

Czemuż ówczesna młódź polska nie wzięła sobie tych słów żywiej do serca? Nie wyszłaby była za parę dziesiątek lat naprzeciw zbierającym się tłumom kozackim i tatarskim strojno i bezładnie, jakby na bal, a nie na wojnę, sądząc, że na sam widok jej skarbów, ucieknie przestraszone chłopstwo, nie wstydziłaby się za „srom Pilawiecki“ [3].

---

[1] Ks. I. Oda VIII. Dwie strofki ostatnie podaję tu w oryginale, bo tłumacz myśl zbytnie przekształcił.

Quas (coenas) cum recedens viderit Hesperus,
Surgens easdem Phosphorus adspicit;
Et ridet adspecto renidens
Luna mero, radiosque tingit;
Dum nos Lyaeo regificis super
Descripta mensis proelia pingimus,
*Fusoque metamur Falerno*
*Moenia, diluimusque fossas.*

[2] Ks. I. Oda II.

[3] Z drugiej strony byłoby nader ciekawą rzeczą wiedzieć, ilo

https://rcin.org.pl

## II.

Studya teologiczne w Wilnie. — Podróż do Rzymu. — Przyjaźń z Urbanem VIII. — Poëta laureatus. — Hymny kościelne. — Plejada uczonych. — Powrót do Wilna. — Katedra filozofii i teologii. — Doctor philosophiae. — Lechiada.

Nie przebrzmiał jeszcze huk tureckich i polskich dział na chocimskich polach, kiedy Sarbiewski, mając oddać się „umiejętności Bożej“ teologii, pożegnał się w miluchnym do przyjaciół wierszyku ze swą ukochaną lutnią[1]. Wszakże jak zazwyczaj, po tego rodzaju pożegnaniach, lutnia poety nie pozostała długo „na krzywym haku“, na którym ją zawiesił. I owszem, badanie pisma św., natchnionych psalmów prorockich, odkryło mu nowe, niewyczerpane źródło wzniosłego Bożego piękna, z którego odtąd pełnemi rękami czerpał. Sam pełen miłości Bożej, szedł niejako w zawody z królewskim pisarzem: „Pieśni nad pieśniami“ i w kilkunastu prześlicznych epigramatach, mających za motto pojedyncze wiersze natchnionej Pieśni, starał się malować tajemnice świętej miłości. Oto jeden z tych miłych wierszyków:

„Czy to ucho ku niebu, czy skłonię ku ziemi
Kochaj, wołają nieba, kochaj, ziemia woła,
Na skrzepłym oceanie oddźwięki głuchymi
Słyszę to słowo kochaj, jako głos Anioła.
We wstęgach błyskawicy — i w burzy gromowej,
W huku skał, w szumie wody, słyszę miłość wszędzie.
Chryste! przemawiasz do mnie — poco wszelkie mowy
Jeżeli cała ziemia Twym tłumaczem będzie?“[2].

Zagłębiając się w prorockie psalmy, a porównując je z sławnymi klasycznymi wzorami, poznawał, jak te ostatnie tracą na tem porównaniu.

„Kto Syna Jesse, wielkie pieśni Boże,
Odda strunami rzymskiego bardonu,
Ten chyba pierwej odważyć się może
Zmurować z gruzów twierdze Babilonu.

---

wpływu miały nawoływania do wojny przeciw Turkom, np. na umysł Sobieskiego. Nie można przypuścić, żeby nie znał pieśni wielkiego, sławnego po całym świecie poety; a że poezya wywiera nieraz wpływ olbrzymi, tego dziś, zdaje się, nie potrzeba przypominać.

[1] Ks. III. Oda 32.

[2] Ep. 23.

https://rcin.org.pl

Jako z Karpatów szumią i warkoczą
Źródła wiślane, rwąc się k' swemu celu,
Tak płyną z pędem, szelestem i mocą
Pieśni wielkiego wieszcza w Izraelu" [1].

Sarbiewski był Horacym, ale Horacym chrześcijańskim, i w tym leży tajemnica wyższości jego nad rzymskiego pieśniarza. Zapożyczył od niego zewnętrznej szaty, ale podczas, gdy poeta Epikurejczyk okrywał nią brak treści, gdy w wieńcu z róż na głowie śpiewał biesiady i miłostki, przerywane tylko od czasu do czasu nieokreślonem jakiemś echem smętnej tęsknoty, to poeta-zakonnik, ubierał w tę klasyczną szatę najwznioślejsze myśli, a wstając z gorącej modlitwy, wznosił się w swych pieniach z tęsknotą, ale tęsknotą zupełnie odrębnego rodzaju, aż do tronu niestworzonego Piękna i Dobra. W połowie 1623 r. otrzymał Sarbiewski święcenia kapłańskie. Pod jesień tego roku, widzimy go już w drodze do wiecznego miasta. Niedawno zasiadł był na tronie papieskim Urban VIII, wielki mecenas, zwolennik i znawca sztuk pięknych a głównie poezyi, którą nawet sam w swobodnych chwilach lubił się zajmować. Liczne myłki, mniej poprawne zwroty, które zakradły się do świętych hymnów rzymskiego brewiarza, nie dawały Papieżowi pokoju. Dla uczynienia więc koniecznych zmian w tych hymnach, wezwał w tym czasie Urban VIII do Rzymu najsłynniejszych poetów łacińskich całego chrześcijańskiego świata. W ich liczbie znalazł się i nasz Sarbiewski. Obok tego zajęcia, miał on dalej słuchać w Rzymie teologicznych wykładów, i zaznajamiać się zarazem z rzymskiemi starożytnościami.

Po czułem pożegnaniu z braćmi w pułtuskiem i w poznańskiem kolegium, Sarbiewski i młody jego towarzysz podróży a razem brat zakonny, Mikołaj Zawisza, „z mokremi powieki" ruszyli we wrześniu w wędrówkę za zachód [2]. Niemcy zajęte płomieniem wojny domowej, przykremi uczuciami napełniły duszę poety. Do niewygód podróży, przyłączyła się naprzód słota, a później jeszcze przykrzejsza spiekota:

---

[1] Ks. IV. Oda 7.

[2] Opisał ją obszernie Sarbiewski w poetycznym liście do pułtuskich towarzyszy, skierowanym głównie do młodego, utalentowanego Kmiecica.

https://rcin.org.pl

„Gorączka ssała piersi, jak zabójcza żmija,
Czułem, jak biedne członki febrą odrętwiały".

Raźniej już zaczął „stawiać niedołężne kroki", kiedy wjechali do frankońskich lasów, w których „dziko, ciemno i straszno jak w piekle". Czekała ich tu romantyczna, ale nie bardzo miła niespodzianka. Otoczyła ich jedna z licznie krążących po całych Niemczech band hultajskich, złożona raczej z bandytów niż żołnierzy. Przeciągłe wrzaski rozbójników, groźna, brutalna mowa, dobyte sztylety zaparły podróżnym oddech:

„Gwizdnął ołów, wyrwany z piekielnej czeluści
I włos mi się najeżył i zlałem się potem."

Jeden z zbójców przyskoczył do Zawiszy i dał mu kilka cięć pałaszem, krew się polała, a Sarbiewski sądząc, że ukochany jego towarzysz zabity, „chyżej wiatru" puścił się w ucieczkę. Pełen niepokoju, bijąc się z myślami o swym „wiernym Achacie" czy żyje, czy zginął, czy tylko może raniony — pędzony przytem bojaźnią, biegł poeta (jak mistrz Horacy „relicta non bene parmula") przez gęstwiny i pola, aż dotarł wreszcie do jakiejś wioski. Tu:

„Rozpowiadałem traf mój przez gesta i znaki,
(Bo się mową tutejszą, nie łatwo tłumaczę)
Gawiedź przygód ciekawa zewsząd mię otacza".

Rozpłakali się poczciwi wieśniacy, zastawili wieczerzę, chleb, ser i wodę z pobliskiego źródła, a po tym skromnym posiłku, zaprosili do spoczynku na wonnem sianie. Ale mimo zmęczenia nie zmrużył Sarbiewski oka przez noc całą, dręcząc się myślą o losie Zawiszy. Na szczęście nad ranem nadbiegł posłaniec z dobrą wieścią o wyratowaniu towarzysza. Zastał go Sarbiewski w Bamberdze w kolegium swego zakonu. Zbójcy, zabrawszy co się zabrać dało, odeszli, nie troszcząc się co się stanie z porąbanym pielgrzymem. Skoro przyszedł do przytomności, doczołgał się Zawisza do pobliskich chat, a miłosierni ludzi odwieźli go do najbliższego domu Jezuitów. Po kilkudniowym wypoczynku, pod gościnnym dachem bambergskim, ruszyli obaj podróżni w dalszą drogę na Ratysbonę do Ingolstadu. Tu pomiędzy akademicką młodzią, znajdował się podówczas nieznany, za lat kilkanaście chwała swego kraju i zakonu, Jakób Balde, który tem być miał dla Niemiec, czem Sarbiewski dla Polski. Ostatni nie zwrócił naturalnie

https://rcin.org.pl

uwagi na nieznanego młodzieńca, ale Baldemu mocno wyrył się w pamięci i przechował w długie lata obraz polskiego Jezuity, któremu tyle zawdzięczał. Istotnie, przyznają to Niemcy, Balde winien dziełom Sarbiewskiego, że tak wysoko stanął, „na jego barkach budował dalej“. Szkoda, że nieraz dał się unieść zbytniej miłości do starych rzymskich wzorów, że w poezyach jego za wiele ozdóbek, za wiele wspomnień mitologicznych. Nie ustrzegł się zupełnie tej wady Sarbiewski, jeżeli u poety łacińskiego w XVII. wieku można to zwać wadą, ale stosunkowo bardzo mało u niego tego rodzaju ornamentyki i nie przemienia ona nigdy chrześcijańskiego wieszcza w rzymskiego, czy greckiego „vatesa.“

Zajaśniało wreszcie przed oczami znużonych wędrowców włoskie niebo, swobodnie odetchnęli balsamicznem powietrzem klasycznej krainy piękna. Wiele byłoby do widzenia. Jak w panoramie przemykały się z kolei „złote książęce dachy, Mantuańskie wieże,“ bogata Bononia, prześliczna Florencya:

„Dalej środkiem pagórków strojnych w winograny,
Przyszło nam po Etruskiem żeglować jeziorze.“

Ale podróżnym śpieszno było do Rzymu i mimochodem tylko przypatrywali się tym cudom sztuki i przyrody:

„Owo Rzym się ukazał — o witaj mi Rzymie,
Cześć wzgórzom Palatyńskim, cześć świata ozdobie;
Domu gościnny ludów, schronienie pielgrzymie,
Matko prawdziwej wiary, pozdrowienie Tobie!“

Radość z przybycia do miasta, stolicy wiary i sztuki, zaćmiła ponownie ciężka choroba towarzysza podróży. Zawsze słabowity, nie przetrzymał Zawisza trudów długiej drogi i otrzymanych ran; umarł już w cztery dni po przybyciu do Rzymu. Sarbiewski poświęcił mu w poetycznym swym liście śliczny ustęp, pełen niestartych jeszcze łez.

Rzym pod przewodnictwem Papieża-poety cały brzmiał odgłosem Muz[1]; dostojnego mecenasa nauk i sztuk, otaczał wieniec uczonych i artystów.

[1] Święte hymny i epigrammata Urbana VIII., wyszły w Rzymie 1643. Sarbiewski w osobnej odzie (Ks. I. O. 22) sławił jego wiersze.

https://rcin.org.pl

„Świadkiem moim jest maska Talii ucieszonej,
Którą okrył jej lica *Benci* krotofilny,
Świadkiem moim jest bardon srebrny złoto-strony,
Co pod ręką *Galluzich* daje dźwięk tak silny.

Świadkiem jest silna harfa sławnego *Donata*,
Na której pieśnią boju uroczyście dzwoni,
Świadkiem muza tragiczna, wzruszeniem bogata,
Którą wywiódł na scenę, przed laty *Stephoni*.

Świetna cześć pieśniom *Strady*, blask *Gwinizjanowy*,
Złota piękność *Petrucich*, za którą w ślad idzie
Słodki, szumiący potok, łacińskiej wymowy,
Jakową w całej sile słyszym w *Godafrydzie*“ [1].

Z wszystkimi tymi mężami zapoznał się Sarbiewski. Z współbraćmi swymi zakonnymi, Petrucim, Galluzim, zapalonym wielbicielem i naśladowcą Wirgilego i z Stradą znanym i cenionym historykiem „Wojen Niderlandzkich“ [2], zasiadł wnet pod głównem kierownictwem samego Papieża do twardej pracy, nad poprawą hymnów kościelnych. „Należało, pisze Gueranger zatrzymać metr i treść każdego wiersza i owszem nie sprzeniewierzyć się bynajmniej pierwotnemu taktowi i barwie tak w ogóle jak i w pojedyńczych myślach i zwrotach. A przyznać muszę, że o ile możliwa, zadanie to zostało spełnionem. Niewiele tylko możnaby znaleść miejsc, w których poetyczna ta komisya za wiele poświęciła względom klasycznym. Święte hymny nie straciły nic na dawnem namaszczeniu, a zyskały na wdzięku rytmu i dźwięku wyrazów [3].

Sarbiewskiemu przypisują powszechnie przerobienie hymnu wielkanocnego: *„Ad regias agni dapes“*; jego również utworem jest prawdopodobnie hymn na rocznicę zwycięstwa chocimskiego. Zresztą jak zawsze w podobnego rodzaju wspólnych pracach, nikną pojedyncze osobistości. Poprawiono około 900 metrycznych błędów, przerobiono do 30 hymnów, ułożono wiele nowych. Ile

[1] Ks. IV. Oda 9. Do Rzymu, ojca sztuk pięknych.

[2] Kiedy Strada wydał jedną część swego dzieła, dziękował mu za nią osobnym, nader pochlebnym listem Władysław IV., i upraszał o jak najśpieszniejsze ogłoszenie części następnej. Z dzieła tego korzystał niemało i Schiller w swej Historyi Odpadnięcia Niderlandów; tylko że Strada pisał historyę; niemiecki poeta tendencyjny romans.

[3] *Institutions liturgiques.* II. 20.

https://rcin.org.pl

i w czem, przyczynił się do tego Sarbiewski, trudno dziś określić: wiemy tylko, że się przyczynił nie mało.

Zanadto wielu prawdziwych mistrzów słowa, pędzla lub dłuta przesuwało się przed oczami duchownych i świeckich panów rzymskich, zanadto byli oni dziećmi swej ojczyzny, z urodzenia znawcami i miłośnikami piękna, aby nie poznać i nie ocenić odrazu, jaki to piewca z kraju „sędziwych buków“ i poczciwych brzezin“ zawitał w krainę pomarańcz i cyprysów. Synowiec papieski Franciszek kardynał Barberini Jordan [1] i Aleksander książęta Brakcyanu, i wielu innych możnych i uczonych, otoczyło skromnego zakonnika swym szacunkiem, związało się z nim ścisłą przyjaźnią. Szli w tem za przykładem samego Papieża. Urban istotnie pokochał, nie mógł się nacieszyć poetą. Rozkazał, aby Sarbiewski odwiedzał go jak najczęściej; opowiadają nawet, że wespół z nim w jednym powozie przejeżdżał się po ulicach Rzymu.

Oprócz kilku ślicznych ód, któremi Sarbiewski chciał się odwdzięczyć Papieżowi za jego dobroć, umiał też on nieraz doraźnym epigramatem doprowadzić Urbana do homerycznego śmiechu. Oto n. p. jedna z anegdotek, która w swym czasie krążyła po Rzymie. Rozmawiając z Sarbiewskim o wierności zwierząt, opowiadał Papież, jak niedawno temu przechodził przez most na Tybrze ojciec z swym synkiem. W skutek nieostrożności ojca wpadło dziecię do wody. Towarzyszący im pies dostrzegł co się dzieje, rzucił się do rzeki i szczęśliwie wyratował dziecię. „A teraz, kończąc opowiadanie, dodał Urban, ułóż mi na ten wypadek jakiś wierszyk“. Uśmiechnął się Sarbiewski, i nie namyślając się długo, odpowiedział epigramatem:

„*Projecit in Tiberim puerum pater, at canis effert;*
*Hic gerit officium patris, at ille canis*“.

Chcąc dać dowód jak bardzo ceni sobie płody młodego wieszcza, uwieńczył go Papież uroczyście poetycznym laurem. Dawny ten zaszczyt, który tak wysoko cenił sobie Petrarca i Tasso,

[1] Na jego wiejskiej posiadłości spędził Sarbiewski kilka przyjemnych dni wakacyjnych (Epod. O. I.) Do kardynała Barberiniego napisał kilka ód.

https://rcin.org.pl

podupadł już nieco w swem znaczeniu, bądź co bądź jednak, Papież nie miał w ręku środka, którymby mógł bardziej odznaczyć Sarbiewskiego.

Ale nie same poetyczne wawrzyny zbierał Sarbiewski w Rzymie. Poezyą uważał on zawsze raczej za rozrywkę i wytchnienie po pracy, aniżeli za właściwe swe zajęcie. Wierny woli starszych, pilnie słuchał teologii pod sławnym de Lugo. W towarzystwie przyjaciela swego Aleksandra Donata [1] zwiedzał skrzętnie wszystkie starożytności wiecznego miasta i przygotowywał materyały do wielkiego dzieła „O bożkach pogańskich“ [2]. Nawet podczas feryj jesiennych miewał odczyty o rymotworstwie: „*De acuto et arguto*“ a licznie zebrani słuchacze z ciekawością i największem zadowoleniem przysłuchiwali się prelegentowi. Trzeba było tak umieć korzystać z każdej chwilki, jak korzystał Sarbiewski, aby i właściwych swych obowiązków nie zaniedbać i nadobowiązkowym pracom podołać i jeszcze w chwili natchnienia puszczać wodze marzeniom, a biorąc „lirę w rozmarzone dłonie“, te rzewne, te wzniosłe, ale zawsze tak piękne pieśni i piosnki na niej wygrywać. Sposobności i tematu nie brakowało. Bądź to opiewał Sarbiewski młodzieńczych świętych — Stanisława i Alojzego, bądź z szczególnem zamiłowaniem oddawał hołdy Bożej dziecinie, bądź braciom zakonnym w uroczystych dla nich chwilach sprawiał niespodziankę poświęconym im wierszykiem. Tak np. z początkiem wiosny 1625 r. odjeżdżał w daleką drogę do Indyi i Chin, długoletni towarzysz poety Jędrzej Rudomina [3]. Pożegnał go Sar-

---

[1] Autor dzieła: „Roma vetus et nova,“ które aż do ostatnich uczonych badań archeologów rzymskich a głównie Rossiego, uchodziło za najdokładniejsze.

[2] Dokładny tytuł zupełnie już dokończonego rękopismu był następny: *Dii gentium seu Theologia, Philosophiaque tam naturalis, quam ethica, politica, oeconomica, Astronomia coeteraeque artes et scientiae, sub fabulis Theologiae ethicae a veteribus occultatae, erutae vero opera P. M. Sarbiewski 1627.* W dziele tem starał się dowieść, (co dziś wybornie uskutecznił Lüken), że mitologiczne podania starożytnych narodów pochodziły od przekształconej i sfałszowanej w przebiegu wieków pierwotnej tradycyi rodu ludzkiego. (Por. Krasickiego. Tom III. str. 311. Wyd. Dmochowskiego).

[3] W dwudziestym czwartym roku życia jechał Rudomina do domu zaręczonej z sobą zacnej i możnej panienki. Nagle zmienia

https://rcin.org.pl

biewski czułym wierszem, w którym oddał przyszłą podróż Rudominy pod opiekę „Świętej Królowej co trzyma na morzu i lądzie swe straże".

„Ty patrzysz z uśmiechem na przyszłe zasadzki,
Na szturmy i burze bez liku,
Jak gdybyś nad Tybrem szedł użyć przechadzki
Lub w miłym Tuskulskim gaiku".

W kilka miesięcy po odjeździe wiernego swego druha, znajdował się i Sarbiewski poza murami Rzymu, z powrotem do ojczyzny. Przed odjazdem udał się do Papieża z prośbą o błogosławieństwo. Rozczulony Urban pobłogosławił go — a podnosząc z ziemi założył na pamiątkę złoty medal na szyję. W podróży towarzyszył mu młody Lewiński, nad którym poeta nasz miał sobie powierzoną opiekę. Tą razą zwiedził dokładnie Florencyą. Cuda architektury, wiekopomne dzieła Michała Anioła i tylu innych mistrzów, oczarowywały umysł jego i serce, ale jakże się dopiero ucieszył, kiedy ujrzał przed sobą w ogrodach Medyceuszów wykutego z marmuru, chocimskiego bohatera:

„O! gdybyście marmurem stóp jego nie skuli,
Szedłby w ogień tureckich kartaczów i kuli" [1].

Dalszą podróż obrócili nasi wędrowcy na Węgry i dzisiejszą Galicyę. Sarbiewski zawsze wesół, zawsze dowcipny, cieszył się wszystkiem co widział, a tak mieszając „pożyteczne ze słodkiem", z każdego przypadku uczył się i korzystał. Młody Lewiński innego był usposobienia. Zakwaszony z posępną zawsze twarzą, półuchem słuchał wesołych opowiadań, przyjemnych śpiewek, któremi ochmistrz jego starał się uprzyjemnić mu drogę. Raz wprost nawet wyraził swe zadziwienie, jak można być tak wesołym i pytał wieszcza, dlaczego śpiewa? Poeta mu na to: „Tobie ciąży złoto, troska odpycha od ciebie Muzy, męczą cię różne na-

zamiar; miasto na ślubnym kobiercu, staje w nowicyacie wileńskim i błaga o przyjęcie do zakonu. W tym samym czasie co Sarbiewski wysłany do Rzymu, wyprosił sobie pozwolenie na misyę chińską. Tu, w prowincyi Fon-Kien pracował niezmordowanie, ale niestety, bardzo krótko. Trzeciego września 1632 zgasł młody Chrystusowy rycerz, uwielbiany i żałowany od wszystkich. Grób jego wsławił Bóg nadzwyczajnemi łaskami.

[1] Epigr. 79.

https://rcin.org.pl

dzieje i obawy. Ja nic nie pragnę, na niczem mi więc nie zbywa. Gdziekolwiek się obrócę, postępują za mną państwa moje, delfickie wzgórza i kryją zmęczonego pod lubym cieniem."

„A choć mię zbójca obedrze na drodze
Mało skorzysta,
Niech sobie króle frasują się srodze
U mnie myśl czysta" [1].

Ze szczytu niebotycznych Karpat, ujrzeli podróżni rozścielające się przed nimi bujne łany ojczystej ziemi. Widok ten wzruszyć mógł i niepoetycznego Lewińskiego; Sarbiewskiego natchnął do jednej z najwznioślejszych jego pieśni [2].

„W odwieczne Tatrów niebotyczne skały
Wpisuję słowa niezatarte niczem,
Aby je późne plemiona czytały
Z sercem niewinnem, umysłem dziewiczym;
Aby je młode powtarzały dziatki
W pierwszych dniach życia słysząc je u matki!

Daremnie bracia! daremnie murami
Słonimy nasze zagrody i miasta!
Napróżno wznosim warownie z basztami,
Gdy na świątyniach mech w pleśni porasta
I gdy w nich głucho — pusto wśród ofiary
Jakby wymarło dawne życie wiary!

---

[1] Ks. IV. O. 14. Tłumaczenie tej i wielu innych ód jest tak dowolne, tak często wprost niezgodne z myślą pierwotną poety, że nie bez wahania się umieściliśmy niektóre zwłaszcza strofki. Zresztą kto spróbował, ten wie, jakie trudności nastręcza nieraz już samo dobre zrozumienie Sarbiewskiego, a cóż dopiero wierne oddanie go w innym języku. To też mimo licznych niedostatków, do których sam się przyznaje, dokazał Syrokomla prawdziwej sztuki, przyswajając go, tak s t o s u n k o w o dobrze, ojczystej naszej mowie.

Oprócz wymienionej ody, mamy jeszcze drugą do Kryspa Lewińskiego, aby zbytnie nie ufał młodości (Ks. I. O. 4.) i odę do brata jego, służącego w wojsku polskiem, w której zachęca go do walki z Turkami, przykładem mężnego rycerza Wiszniowskiego (Ks. III. O. 20.).

[2] Ks. IV. Oda I. Do rycerstwa polskiego. Oda ta nie znajduje się w przekładzie Syrokomli. Podajemy ją tu w przekładzie O. J. Hołubowicza T. J., drukowanym raz już w „Przeglądzie Lwowskim" na rok 1874.

https://rcin.org.pl

Daremnie człowiek z zawiścią i gniewem
Roznosi jęki piorunowej broni,
Kiedy nabożnym nie wtórzą mu śpiewem
Przybytki Pańskie — gdy spiż już nie dzwoni
I nie wygłasza czci jego dla Boga!
O! takim bojem nie odeprzem wroga!

A jeśli jeszcze we wspólnej świątyni,
Służba się Boża rozdwaja wzajemnie,
Jeśli w niej z ludem szpetny rozdział czyni
Próżność lub pycha! O wtedy daremnie
W grodów warownych chronimy się bramy,
Daremnie czoła wrogowi stawiamy.

Zła to pobożność co stawia ołtarze
Zdala od gminu — Czyliż dawno temu?
Jak miasta greckie w różnowierczym swarze
Zgubę przyniosły państwu bizanckiemu?
Patrzcie! I Czechów kraina pobliska
Dymi się jeszcze pełna zgorzaliska.

I Węgrzynowi w zniszczenia kurzawie
Łzą się bolesną zalewa źrenica,
Że Państwo w swojej wzruszone podstawie
Uległo groźnej mocy półksiężyca!
Ty co tak czule kochasz swą ojczyznę,
Spojrzyj Polaku na te pola żyzne!

O jakże liczne krainy urodne
Byłyby wolne od jarzma sromoty,
Gdyby umysły w świętej wierze zgodne
Stawiały czoło najazdom despoty!
Gdybyśmy mogli przeciw obcej mocy
Uczuć obecność niebieskiej pomocy!

A przecież Węgrzyn miał twierdze i grody
I wszystkie miasta murami obwodził,
I Dunaj bystry głębokiemi wody
Zewsząd Turkowi przystęp do nich grodził.
A jednak wróg go z łatwością zwyciężył,
Skoro gniew Boży na odstępcy ciężył.

Bracia rycerze! wielkiej wagi słowa
Ze szczytu waszych Karpat wam obwieszczę,
Niech wam to pamięć w późny wiek przechowa,
Co dzisiaj usta objawiają wieszcze:
Jak długo pienia korne Bożej chwały
Rozgłośnie będą w naszej Polsce brzmiały;



https://rcin.org.pl

Jak długo ku czci Najświętszej Dziewicy
Trzykroć w dzień Polak kolana giąć będzie,
I rycerz głosić pieśń Boga-Rodzicy
Przed każdą bitwą w wojennym zapędzie,
I siedem świateł tlić będzie grudniowych,
Unosząc w niebo woń modlitw ludowych.

Tak długo Wisła po wolnej popłynie
Polsce — i Dniepru ojczystego fale —
I dawna wielkość jej chwały nie zginie —
I nie będziemy obawiać się wcale —
Ani sromotnych od dziczy napadów,
Ani przemocy zachodnich sąsiadów!..“

Po krótkim pobycie w rodzinnem Sarbiewie, udał się Kazimierz do Wilna na profesora poetyki i retoryki. Niedawno wyszło w Kolonii pierwsze dokładniejsze wydanie jego poezyi, które rozchwytane natychmiast zjednało mu nadzwyczajną sławę [1]. Tego samego jeszcze roku trzeba było bić nowe wydanie w Wilnie. Tymczasem Sarbiewski nie spoczywał na zebranych wawrzynach, ale kształcąc innych, sam też coraz bardziej się kształcił. Świadczy o tem własnoręczna notatka, którą po śmierci znaleziono w używanym przezeń Wirgiliuszu: autora Enejdy przeczytał od deski do deski sześćdziesiąt razy, innych klasycznych pisarzy po dziesięć razy i więcej. Tylko taką żelazną pracą dojść można było, nawet przy tak olbrzymich naturalnych zdolnościach, do stworzenia arcydzieł. Płynęły one teraz jedne po drugich z pod płodnego pióra „najsławniejszego harfiarza północy“ [2]. W trzy lata po pierwszej wileńskiej, ukazała się w temże mieście nowa znacznie pomnożona edycya jego pieśni.

Księgarze zagraniczni ubiegali się o pozwolenie drukowania poezyi uwieńczonego wieszcza. Zgłosił się nawet w tym celu do Wilna słynny humanista Baltazar Moret, uczeń wielkiego Lipsiusza. Było to największym zaszczytem dla uczonego, jeżeli wydaniem jego dzieł chciał się zająć Moret „chluba Belgijska, Muz ulubieniec“, a którego sam Papież wysoce cenił i szanował. To

[1] *Mathiae Casimiri Sarbiewski S. J., Lyricorum libri III., Epigrammatum liber I., Coloniae Agrippinae, typis Bern. Gualberti 1625, in 12-mo; pp. VI. et 196.*

[2] Słowa Baldego o Sarbiewskim.

https://rcin.org.pl

też Sarbiewski nietylko chętnie przyjął uczynioną sobie propozycyą, ale odwdzięczył się za nią antwerpskiemu uczonemu pochwalną odą [1].

Za życia Sarbiewskiego ukazało się jedenaście mniej lub więcej zupełnych wydań utworów jego poetycznych: w Rzymie w Wilnie, Kolonii i Antwerpii. Po śmierci co najmniej trzydzieści pięć; razem więc mielibyśmy do dziś dnia około pięćdziesiąt wydań, przeważnie zagranicznych. Niektóre wydania polskie, jak wydanie ks. Naruszewicza i Bohomolca z drugiej połowy przeszłego stulecia, nadzwyczaj są cenne. To ostatnie mieści w sobie tłumaczenie polskie pieśni Sarbiewskiego, dokonane przez Jezuitów: Samuela Twardowskiego, Piotra Puzynę, Minasowicza, Albertrandego, Michała Przeździeckiego, Antoniego Wiśniewskiego i Bohomolca. O wiek cały przed nimi, bo jeszcze w ostatnich latach panowania Władysława IV., przetłumaczył kilkanaście pieśni Libicki. W naszym wreszcie wieku wyszło kilkadziesiąt pieśni Sarbiewskiego w przekładzie niemieckim i francuskim [2].

W obec tej suchej, a przecież tak wymownej bibliograficznej notatki, nikną możliwe zarzuty, bledną najwyszukańsze pochwały. Nie szczędzili ich „nowemu Orfeuszowi“ współcześni, nie szczędzili potomni. Niemcy nawet protestanci, jak Hugo Grotius i Jan Fryderyk Cramer; Duńczycy, jak Olaw Borich; Francuzi, jak Adryan Boillet; Anglicy, Vicerimus Knoks w zawody wysławiali „najsławniejszego liryka swych czasów, który Horacego nieraz przewyższył, a daleko pozostawił za sobą Vidę i Barberiniego“.

Na wszechnicy oksfordzkiej urządzono publicznie wykłady

---

[1] Ks. III. O. 29. Moret wydał trzy wydania Sarbiewskiego: w 1632 (in 4. str. 336); w 1634 (in 16. str. 226); i w 1645 (in 24. str. 236). Ody do Moreta i „Do przyjaciół Belgów“ (Ks. III. O. 29) wprowadziły prawdopodobnie w błąd Wiszniewskiego, a za nim innych (np. P. Sokołowskiego w artykule: Polityka austryacka Zygmunta III., Prz. Polski r. 1878. Październik), jakoby Sarbiewski uczył się u Niderlandzkich Jezuitów. Poeta przejeżdżał przez Belgię, poznał i pokochał „brzmiennego duchem, świętego myślami“ Bollandena, Tollenarego, Dieriksa i wielu innych, ale uczył się, jak widzieliśmy, tylko w polskich i rzymskich szkołach.

[2] Biblioteka pisarzów asystencyi polskiej, przez Ks. Józefa Browna T. J. Poznań 1862.



https://rcin.org.pl

poezyi polskiego Jezuity; młodzież wszystkich krajów poiła się ich czarem i ćwiczyła umysłowe swe siły na wychwalaniu niezrównanego mistrza [1]. Jeżeli innym, to w najściślejszem słowa znaczeniu sobie samemu zbudował Sarbiewski: *monumentum aere perennius*". Sława jego, którą wówczas już brzmiał cały uczony świat europejski, przecisnęła się i do skromnej celki wileńskiego profesora. „Do pochwał, pisał do Sarbiewskiego zaprzyjaźniony z nim płocki biskup Łubieński, do pochwał tylu uczonych, które na zawsze uwiecznią twe imię, nie odważam się dodać i słowa. Słusznie i prawdziwie cię osądzili i podpisuję się na każdą z ich uwag. Gdybym mógł przez to zwiększyć blask twego imienia, nie omieszkałbym i ja pośpieszyć z złożeniem winnego ci hołdu" [2]. Przecież nie przemógł na sobie uczony biskup, żeby w innym z swych listów nie wyrazić jaśniej swego uwielbienia dla „księcia poetów".

„Przejdą wieki, ale potomność nie przestanie sławić twego imienia... *Sic te lyricis vatibus inseris*" [3].

Nietylko z Rzymu, z Belgii od owych dobrych znajomych Michała von der Ketten, Sylwestra Petrosaneta, Moreta i tylu innych, którycheśmy tylko małą cząstkę wymienili, zbiegały się do Wilna listy pochwalne, czci pełne i należnych hołdów. Magnaci polscy, Albert Radziwiłł, Janusz Tyszkiewicz wojewoda trocki, Stefan Pac podskarbi litewski, Weiherowie, Wołłowicze ubiegali się o przyjaźń Sarbiewskiego i jak o łaskę prosili, aby raczył czasem odwiedzić ich progi. Pokorny zakonnik nie dał się oszołomić brzmiącą sławą; pamiętał i powtarzał raz po raz, że „wszystko przeminie."

„Prawa chwała nie chce wrzasku,
Nie chce pochwał we tłumie,
Najgodniejszy ten oklasku,
Kto unikać go umie" [4].

---

[1] W 1689 wyszło po raz pierwszy jako przydatek do pieni lirycznych Sarbiewskiego: „*Epicitharisma, sive eruditorum virorum e S. J. in auctorem poemata. Cantabrigae.* Dodatek ten pojawił się w następnych kilku edycyach.

[2] *Opera posthuma* 445.

[3] *Opera posthuma* 242.

[4] Ks. IV. O. 11.

https://rcin.org.pl

Przyciśnięty częstemi zaproszeniami, tłumaczy się, dlaczego niechętnie porzuca swą ukochaną celkę:

„Kiedy rodaków gościnne wrota
Stoją otworem przedemną?

Ja wewnątrz siebie zamknięty ściśle
Na moją duszę wciąż patrzę,
I sceny życia w moim umyśle
Stawię by w jakim teatrze.

Troskam się jeszcze czy Widz co w Niebie
Rad z teatralnej mej maski,
Czy sztukę moją zgani u siebie,
Czy jej przysądzi oklaski“ [1].

Na ziemi we wszystko i wszędzie wkrada się tęsknota:

„Przykra dla oka zepsutego dziecka
Miłej jutrzenki barwa staroświecka,
Lub księżyc stary i blady,
Który lubiły pradziady.

Co rok wędrujem, na półsferze oba,
Temu się zima Batawska podoba,
Ten chce na Auzońskiej ziemi
Oddychać wiatry skwarnymi.

Daremna żądza, daremna fatyga,
Wszędzie znużenie i boleść dościga:
Czy pójdziem w Etruskie pole,
Czyśmy w weneckiej gondole“ [2].

Prawdziwe szczęście nie tutaj; kto go chce zażyć, niech podniesie oczy i serce w górę:

„Ojczyzna niebo, wzrok mój zachwyca,
Tło firmamentu bogate,
I młodociany promień księżyca,
I gwiazdek światło iskrzate,
Światło za światłem miga wesoło,
Kręgiem tanecznym się waży,
Lampa przy lampie stoi wokoło,
U świętych niebios na straży.
Przykute oczy moje do nieba,
Błądzą jak goście w tem kole;
Długoż mi jeszcze, długo potrzeba
Tulać się w ziemskim padole?

[1] Ks. IV. O. 12.
[2] Ks. IV. O. 15.

https://rcin.org.pl

Otwórz się grobie, otwórz się głuchy,
Legnę w tobie bez popłochu,
Zrzucę cielesnych kajdan łańcuchy,
Strząsnę proch mojego prochu.
Zbędę się mego brzemienia w ciele,
Zbędę się bolu, zgnilizny,
I ducha mego lotem wystrzelę,
Do niebiosów, do ojczyzny“ [1].

Gotowy zawsze na tę oczekiwaną chwilę, targał Sarbiewski ostatnie więzy łączące go z światem. 23 września 1629 złożył na ręce prowincyała O. Jemiałkowskiego cztery uroczyste śluby professów. W tymże czasie objął katedrę filozofii przy akademii wileńskiej. Ze zmiany tej bardzo był niekontent biskup Łubieński; smuciło go, że przyjaciel zamienić musiał „urocze łany Muz na kamienistą rolę filozofii“; i chociaż wielki wielbiciel i dobroczyńca Jezuitów, tą razą pogniewał się na zakonnych przełożonych. Inne były zapatrywania się poety-filozofa. Choćby czuł był w sobie wstręt do zapuszczania się w krainę oderwanych filozoficznych badań, bezwątpienia użyłby był całej moralnej siły do złamania tego wstrętu. Zawsze, ale szczególnie od chwili związania się z Bogiem i zakonem uroczystymi ślubami, nie było niczego, czegoby „Oblucieńcowi swemu“, jak tylekroć Chrystusa Pana nazywa, nie złożył chętnie w ofierze:

„Posłałem moje serce — jak płomienna raca,
Poleciało ku Tobie, lecz nazad go niema,
Posłałem moją wolę i ta nie powraca,
Posłałem myśl i rozum i to się zatrzyma.
Teraz duszę posyłam.“

Z zapałem też iście młodzieńczym zanurzył się w foliałach Arystotelesa i scholastycznych myślicieli i wkrótce już najzupełniej odnowił dawną znajomość z tymi przez długie lata zaniedbanymi przyjaciółmi. Jak poprzednio pisał traktaty o poetyce, tak teraz wziął się do obrobienia filozoficznych zagadnień i to najzawilszych [2].

---

[1] Ks. I. O. 19, podane w całości.

[2] *De physico continuo, libri* IV.; podobnie jak: „*De perfecta poësi, libri* IV zostały w rękopiśmie i ślad ich wszelki zaginął. W tym także czasie napisał nigdy niewydany: *Tractatus de Deo Uno ac Trino et Angelis.*

https://rcin.org.pl

A kiedy zmęczony długiem rozmyślaniem, znużony mozolną, wycieńczającą pracą, chciał wytchnąć po niej na chwilę, przywoływał „skrzydlatą dróżynę snów swych i marzeń“, leciał z niemi pod niebo nad krainy cudne, lub na ostrowy bezludne“, po dawnemu brząkał na strunach. I owszem, właśnie teraz rozpoczął poemat bohaterski na wielkie rozmiary, pod tytułem Lechiada. Jak w Odach z Horacym, tak w poemacie tym walczył o palmę z Wirgilim. Niestety, złośliwe jakieś, czy płoche ręce pozbawiły świat tego ukochanego, wypieszczonego dziecka Sarbiewskiego, które zamierzał uczynić swem arcydziełem. Dokończoną już Lechiadę miano mu wykraść. Czy wykradziono, nie wiemy, dość, że Lechiada bezpowrotnie zaginęła dla potomności. Obok tych prac znalazł jeszcze dość czasu i energii do oddawania się kaznodziejstwu. Na nową tę dlań drogę wprowadził go niedawno zamianowany (w r. 1631) litewskim prowincyałem O. Łęczycki. W imieniu wileńskiego kolegium przyjmował Sarbiewski łacińską mową biskupa Abrahama Wojnę. Z mowy tej pokazało się, że znakomity poeta, dobry filozof, ukrywa w sobie niemałe kaznodziejskie talenta. Mowę wydrukowano, a odtąd coraz częściej występował Sarbiewski na ambonie. Również z rozkazu O. Łęczyckiego podjąć się musiał Sarbiewski publicznej obrony tez filozoficznych. Po chlubnie dokonanym akcie, ozdobił O. Łęczycki własnoręcznie dawnego swego znajomego wieńcem doktora filozofii (1632), a następnie zlecił mu teologiczne wykłady. Głębsze zaznajomienie się z „umiejętnością umiejętności“ niezbędne było i jest dla każdego, kto się poświęca głoszeniu słowa Bożego; to też wszedłszy w plany swego prowincyała, oddał się teraz Sarbiewski całem sercem teologii.

Przy nowem zajęciu, ograniczył Sarbiewski stosunki i korespondencyę z dawnymi przyjaciółmi. Skarżył się na to biskup Stanisław Łubieński.[1] „Zapewne, pisał w październiku 1635, ro-

[1] Najobfitszem źródłem do następnych lat życia Sarbiewskiego jest obszerna jego korespondencya z Łubieńskim, troskliwie zebrana przez Bohomolca w wydaniu pośmiertnych dzieł poety (z 1769). Syrokomla w tomiku szóstym przekładów umieścił tłumaczenie tej korespondencyi, bynajmniej się jednak tekstem nie krępując, z którym dlatego trzeba być bardzo ostrożnym. Tak np.: gdzie Sarbiewski pi-

https://rcin.org.pl

zeszła się u was fałszywa pogłoska, żem wymazany z księgi żyjących; boć inaczej jeźli już nie listem, to przynajmniej przez przejeżdżających tu twych braci byłbyś mię pozdrowił. Ja zaś, abym cię przekonał że żyję, posyłam ci napisane przezemnie żywoty zmarłych biskupów płockich i poddaję je twej cenzurze. Poprawiając, siecz, odcinaj co ci się podoba, wszystko spokojnie zniosę. Jeżeli ta nasza praca niezupełnie ci się spodoba (nie śmiałbym prosić, ale Szymon Pruski, Jezuita spowiednik biskupa zaręcza, że wszystko dla mnie uczynisz), to proszę cię, ozdób te żywoty kilku wierszykami — niekoniecznie twej własnej ręki, bo wiem, jakeś zajęty, ale przynajmniej utworzonymi przez tych, którzy poili się w źródle boskiej twej poezyi“ [1].

Zanim Sarbiewski zdołał zadośćuczynić prośbie biskupa, spotkała go nowa godność i praca. (Dok. nast.)

*X. X.*

---

sze: *Ego mihi, sacrisque concionibus vacabam,* Syrokomla tłumaczy: „Ja wolny teraz od kazań“ (!) *Haud dubie rex noster notabatur,* przetłumaczone: „Bezwątpienia doszło to do wiedzy króla“. — *Jucundum nobis mendacium accidit astrologi nostri:* „Astrologowie nasi przyjemną nam nowinę zwiastowali.“ — To wszystko w jednym tylko liście 87 (U Syrokomli 80). Wszystkich listów u Bohomolca, wedle którego zawsze cytuję, jest 92.

https://rcin.org.pl

# KAZIMIERZ-MACIEJ SARBIEWSKI.

(Dokończenie).

## III.

Kaznodzieja królewski. — Doctor sacrae Theologiae. — Dar Władysława na króla. — Przeniesienie relikwii św. Kazimierza. — Przyjazd z bisk. St. Łubieńskim. — Na królewskim dworze. — Silvihedia. — Pobyt w Badenie. — Komeraże dworskie. — Ostatnia niemoc.

Po śmierci kaznodziei królewskiego, Sebastyana Zaiszczewskiego, powołał Władysław IV. Sarbiewskiego na ważny ten urząd. Przywalonemu pracą gorsza od owej „niewdzięcznej filozoficznej", gdzież mu teraz myśleć było o swobodnych muzach? Przecież, zwłaszcza w początkach, ukochany nawet pieszczoszek Lechiada skarżyć się musiała na chwilową niepamięć, nawet na listek do przyjaciela trudno było znaleść czasu, wśród trudów podróży do Warszawy z Wilna i wnet znowu pod wiosnę z Warszawy do Wilna. „Odwiecznym obyczajem, wymawia mu to żartobliwie Łubieński; ci, którzy świeżo na dwór się dostają, w trzecim dopiero roku swego tam pobytu nabierać zaczynają pyszki, i z góry poglądać na starych przyjaciół... Pamiętajże, że i ci co na dworze żyją, będą kiedyś musieli wrócić do starych swych zwyczajów, do dawnego sposobu życia[1].

I żarty i zaklęcia nie pomagały — twardszy od dyamentu, milczał nielitościwie poeta. Dopiero po czwartym, bardzo już naglącym liście, zdobył się w połowie kwietnia 1636 r. na odpowiedź.

[1] List VI.

https://rcin.org.pl

„Próżnobym się chciał wymawiać z długiego milczenia; albo chorobą, która raz poraz mię nawiedza albo ustawicznemi kazaniami, albo wreszcie Lechiadą, którą znowu poprawiam i poleruję: bo dobrodziejstwa twoje ku mnie godne są, abym i na śmiertelnem łożu każdą chwilkę, ostatek sił ci poświęcił. Inne to przyczyny wytrąciły mi pióro z ręki. Nauka narodowego języka któren mi teraz na każdym kroku niezbędny, tak we mnie wysuszyła źródło łacińskiej mowy, że w żaden sposób na pisanie twe, a raczej na przesłodko toczący się strumień twej mowy godnie odpowiedzieć nie mogę“ [1]. Wśród licznych wymówek, jakie podał, zapomniał, a prędzej nie chciał wspomnieć Sarbiewski o jednej najważniejszej. Zaraz w pierwszych dniach pobytu w Wilnie uwiadomił król Władysław rektora Akademii, że pragnąłby ujrzeć swego kaznodzieję ozdobionego godnością doktora teologii. Sarbiewski dopiero co był profesorem tej umiejętności; nietrudno mu więc było przygotować się do habilitacyjnej rozprawy, wszakże trzeba było odświeżyć sobie niejedno w pamięci, wydobyć z pyłu dawne notatki, zaglądnąć do poważnych ksiąg Anielskiego Doktora. Kosztowało to niejedną godzinę czasu, w której kiedyindziej znalazłaby się może ochota, na liścik lub wierszyk do dopominającego się oń przyjaciela.

Król przeznaczył dzień 5 lipca na dopełnienie uroczystego aktu. Od rana napłynęło mnóstwo najznakomitszych osób do kościoła św. Jana, wszyscy uczeni i liczący się do ich grona pano-

[1] List IX. Z Wilna, 19 kwietnia 1636. Jaki język rozumiał Sarbiewski pod owym *linqua popularis?* Bahomolec utrzymuje, że francuski, który królowa Cecylia miała wprowadzić na dwór polski. Aleć w epoce tego lisiu, jak uważa Syrokomla, nawet nie wiedziano jeszcze, z kim się król ożeni — Cecylia Renata przybyła do Polski o cały rok później. Bezwątpienia kaznodzieja królewski studyował język polski i starał się nabyć lepszego w nim stylu. Dlatego przetłómaczyliśmy *linqua popularis*, przez „język narodowy“. Do jakich studyum to doprowadziło go owoców, nie umiemy powiedzieć. Została wprawdzie jedna polska mowa po Sarbiewskim na pogrzebie W. Marszałka Litewskiego, Jana Stanisława Sapiehy, ale i wygłoszona przed owem „studyum“ języka polskiego, bo w 1635 r. Na cześć tegoż Sapiehy, w dobrach jego dziedzicznych Lachowcach, miał X. O. Łączycki mowę pogrzebową, wielce i powszechnie chwaloną. Jest to jedyna jego mowa, o której doszła nas wzmianka.



https://rcin.org.pl

wie, zakonnicy, wileńscy obywatele. W oznaczonym czasie przybył sam Władysław ze swym dworem, w towarzystwie siostry swej Anny Katarzyny. Poniżej królewskiego tronu zajął przygotowane sobie miejsce papieski nuncyusz, Maryusz Filonardi[1]. Muzyka i śpiew rozpoczęły uroczystość. Następnie jeden z grona doktorów wileńskiej akademii wygłosił mowę do króla i senatu i złożył u stóp królewskich akademickie berło. Natychmiast podniósł je Władysław i po krótkiej przemowie, wręczył napowrót mowcy, potwierdzając w ten sposób wszystkie prawa i dawne przywileje Batorowskiej uczelni. Z kolei więc kanclerz akademii, a zarazem (po wczesnym zgonie zasłużonego Bartobiosza) prowincyał jezuicki Jakób Lachowski, przemówił o obowiązkach doktorów i sławie mądrych książąt.

Po załatwieniu tych przedwstępnych formalności, rozpoczęła się dysputa. Lachowski i dwóch innych profesorów teologii, przedstawiali trudności i zarzuty, a Sarbiewski zbijał je i rozwiązywał. Po złożeniu zwykłej przysięgi w ręce nuncyusza i wypełnieniu odpowiednich ceremonii, król zdjął z swej ręki drogi pierścień i posłał go przez Jana Gębickiego, w darze nowemu doktorowi. Z wyraźnego życzenia królewskiego, musiał nosić Sarbiewski pierścień ten aż do śmierci. Przed zgonem przekazał ten królewski podarek wileńskiej akademii, która go odtąd używała jako jedno z insigniów nowo-kreowanych doktorów. W imieniu własnem, kolegium swego i całego zakonu, podziękował Sarbiewski królowi za tyle wyświadczonej mu łaski i względów. Wnet otoczyli kołem poetę senatorowie i dworzanie i obsypali powinszowaniami. Muzyka i śpiew zakończyły uroczystość, poczem król zwiedził kolegium, bibliotekę i szkoły. W kolegium jeden z zakonników witał go mową; uczniowie ofiarowali poemat, opiewający czyny królewskie.

Nie ucichły jeszcze rozmowy o solennym akcie, kiedy nowa, ważniejsza uroczystość, zwróciła na się uwagę wszystkich. Właśnie dokończoną została w Wilnie zaczęta od Zygmunta III. śliczna i bogata, marmurowa kaplica św. Kazimierza. W wigilię Wniebowzięcia N. Panny 14 sierpnia, odbyć się miało przeniesie-

[1] Opis tej uroczystości głównie wedle Rostowskiego, str. 315.

https://rcin.org.pl

nie relikwii tego Świętego do kaplicy. Miasto przybrało świąteczną szatę. Już poprzedniego dnia i przez całą noc gorzały tryumfalne ognie; tłumy ludu, zakony, akademicy, pobożne bractwa cisnęły się z kolei do ciała Świętego, które spoczywało na przepysznie przybranem podwyższeniu w pośrodku katedry. Nazajutrz odprawił solenne nabożeństwo biskup miejscowy Abraham Wojna. Po południu wygłosił Sarbiewski w obecności króla, jego siostry, biskupów, senatorów i mnóstwa wiernych, łacińską mowę na cześć świętego Kazimierza, pradziada panującego monarchy [1].

„Na dzisiejszą przesławną uroczystość, wołał wymowny kaznodzieja, patrzą z nieba i cieszą się, święci nasi polscy patronowie: Stanisław Szczepanowski, Wojciech, Wacław, Jacek, Stanisław Kostka... spoglądają z niebieskich przybytków, jako mniemać i spodziewać się pobożnie dla zasług ich możemy, starzy nasi Jagiellonowie. Spogląda na wnuka swego Kazimierza wielki Władysław, patrzy na swego bratanka Władysław III., węgierski i polski król, co chwalebnie za całość Chrześcijaństwa, za wiarę Chrystusową zginął z tureckiej ręki pod Warną, spogląda król Kazimierz na syna swego, spogląda na brata swego Władysław, czeski i węgierski monarcha, spoglądają, Jan Albert, Aleksander, Zygmunt, szczęśliwi królowie polscy".

W dalszym ciągu mowy zwrócił się Sarbiewski do króla, błagał, aby uroczystujący tryumfalnie Kazimierz św. raczył błogosławić całemu miastu, królowi, dostojnikom, litewskiej młodzieży, Towarzystwu Jezusowemu, całej Litwie: „Wspieraj pragnienia senatu i ludu polskiego i litewskiego, wspieraj ich nadzieje, aby pod Twą obroną i opieką, ta sławna ojczyzna nasza, którą wespół z nimi za matkę swą czcisz i uznajesz, aby ta ozdoba północy, ta Europy podpora, to przedmurze chrześcijańskiego świata, jak najdłużej stała nienadwątlona, jak najdłużej używała błogich owoców pokoju, odznaczała się i kwitnęła wiarą i bogobojnością, jak najdłużej jaśniała nieśmiertelnymi tryumfy szczęśliwego króla naszego Władysława IV".

[1] Mowa ta została wydrukowana tego samego roku. Dołączył ją następnie Naruszewicz, do swego wydania Sarbiewskiego z 1757. Na polskie tłumaczył i umieścił w swem „Życie św. Kazimierza", Ks. A. Lipnicki. (Wilno 1858).



https://rcin.org.pl

Nie tutaj miejsce opisywać następny wspaniały pochód z relikwiami Świętego, po wspaniale przybranych ulicach miasta. Nie pożałowali przodkowie nasi bogactw swych dla świętego swego królewicza. Złotą trumnę, w której spoczywały jego relikwie zamknięte w ciężkiej srebrnej, którą królewna Katarzyna ozdobiła drogiem pokryciem, własnoręcznie w złote kwiaty wyszytem, i w cenne kamienie bogatem. Obie te trumny nieśli senatorowie świeccy i duchowni; przed relikwiami postępował król, za niemi królewne. Pochodowi towarzyszyły śpiewy, dobrana muzyka i symboliczne wiersze, z którymi od czasu do czasu występował jeden z akademików. Dopiero o siódmej wieczorem biskupi i duchowieństwo dwu obrządków wprowadzili szczątki święte do przeznaczonej na nie kaplicy. Przez całą noc Wilno jaśniało rzęsistem oświetleniem na cześć św. Kazimierza, a tysiące wiernych tłoczyło się do świątyń, błagając Boga o łaski, o które upraszał dla zjednoczonych narodów wymowny kaznodzieja.

Aż do stycznia następnego roku zabawić miał król w Wilnie. Sarbiewski korzystał z wolnego czasu, pracując jak i gdzie się dało, zwłaszcza koło nawrócenia coraz już mniej licznych różnowierców. Resztę czasu, tak obecnie w Wilnie, jak później w Warszawie, zajmowało mu przeważnie przygotowanie się do licznych kazań. Łubieński pragnął strudzonego kaznodzieję ściągnąć na kilka dni odpoczynku do wioski swej Broku: „Nie mam cię, pisał w ostatnich dniach czerwca, za takiego zwolennika polowania, abyś w tym okropnym skwarze śledzić miał po polach i uganiać się za zwierzyną; zdaniem mądrych ludzi, w takim czasie, nawet nad książkami biedzić się nie należy. Gdybyś wiedział, jakie tu u nas cudne powietrze, w skok byś do mnie pośpieszył. Ukochany mój Bug podmywa okna domu i z zefirami swawoli, pijemy sobie Bugową wodę, cieszymy się miłem powietrzem wietrzyków, czasami pozwalamy sobie szklaneczkę wina, nieco ochłodzonego lodem; nie brak i piwa dobrze uwarzonego, zastósowanego do potrzeb naszego żołądka. Bawi tu współstołownik mój Pruszcz; jeźli i ty zechcesz przybyć, spełnisz wszystkie me nadzieje. Bez trosk, bez zmartwień, swobodnie tu się żyje; żaden znak dzwonka snu nam nie przerwie, choćbyśmy do samego południa spali; wiejski przecież obiadek zawsze na nas czeka. Tak

https://rcin.org.pl

wesoło dzień po dniu płynie; na śmierć wszelako nie zapominam wcale, o której przyjściu mój Pruszcz raz po raz mi do ucha gruchocze. Jakżebym pragnął, o mój ty najpierwszy bezwątpienia między poetami naszego wieku, żebyś przybył; rozweseliłbyś nas, ożywił nieco, żebyśmy się znów nie zadręczyli ciągłą pamięcią na śmierć“ [1].

Radby był Sarbiewski zadośćuczynić ponętnemu wezwaniu: „Na skrzydłach poleciałbym do Ciebie... Ale pięć kazań, które mię czeka w tym tygodniu, wstrzymuje mię tutaj i mimo szczerej ochoty, nie pozwala mi podążyć do twej wioseczki... Nie bardzo dowierzaj temu, co ci surowy asceta Pruszcz o śmierci prawi. Właśnie niedawno temu śniło mi się, że widzę Pruszcza już zmarłego. Wieszczem jestem, powiedz mu to w mojem imieniu, aby snać nie spotkał się prędzej, jak myśli z dniem, którym innym grozi“.

Znalazła się przecież w lipcu wolna chwilka na zakosztowanie wiejskich przyjemności Broku i pogawędkę z przyjacielem. Biskup zestarzał się; przykrości późnego wieku dawały mu się czuć dotkliwie: „śpiąc i czuwając, mówił o sobie.“ Do zwykłych chorób i niedomagań przyłączyły się inne przykrości. Kilka razy rozgłoszono na dworze królewskim, że biskup już umarł. Niewymownie zmartwiło to starca: „Dlaczegoż tak na śmierć moją czyhają? Nie rozumiem, jakie w mej śmierci upatrują dla siebie korzyści ci, którzyby ani raczyli spojrzeć na biskupstwo płockie, tak bowiem już wzrosła duma, że nikt nie chce być jedno arcybiskupem gnieźnieńskim. Nie wierz zatem łacno pogłoskom krążącym o mym zgonie, które nie mają na celu zajątrzenia próżności dostojników, ale tylko ostrzą ząbki niższych prałatów“ [2]. Żądał nawet od Sarbiewskiego, aby się dowiedział, kto jest rozsiewaczem tej „ukutej przez piekielną zazdrość“ nowiny. „Dotąd często pytam Pruszcza, czy żyw czy umarły, siadam do stołu“ [3]. Sarbiewski pocieszył zgryzionego przyjaciela i wpłynął nań, że za-

[1] List 16. z dnia 26 czerwca 1637. Tłumacz polski „VI. Calendas Julii,“ przełożył przez: szóstego lipca. Podobnych myłek w datach nie brak.

[2] List 53. Z Broku 10 lipca 1638.

[3] List 54. Z Broku 13 lipca 1638.

https://rcin.org.pl

niechał poszukiwań przeciw tym, co pierwsi puścili w obieg złośliwą bajkę. Co do mnożących się chorób starości, stawił Łubieńskiemu przykład dziadka swego, któremu przed siedemdziesiątym rokiem zaczęły się już trząść ręce, a przecież umarł, mając lat 109.

W listopadzie 1637 odbył Łubieński pielgrzymkę do Matki Boskiej Częstochowskiej. Pielgrzymka ta zmęczyła go niemało, i wnet po powrocie, bardziej niż kiedyindziej, skarżyć się począł na brzemię starości. „Od N. Panny Jasnogórskiej, napominał go z tej przyczyny Sarbiewski, od owego ustawicznie płynącego źródła łask, co ojczyznę naszą tak obficie zrasza, weselszym wrócić należało. Żalisz się, że czujesz starość — wszak Marya, Matka nasza zmarłych nawet do życia zwykła powracać; żalisz się na biedny oddech — wszak Marya jest łaskawym, zbawczym niebieskim powiewem; piszesz wreszcie że ni napój, ni pokarm ci nie służy — Marya jest słodyczą prawdziwą, Marya kwiatem rozkoszy niewinnych. Powinienbyś raczej śpiewać dziękczynne pieśni i będziesz je śpiewać zaiste, gdy po niewygodach tak przykrej w tym czasie podróży wypoczniesz sobie o domowym wczasie. Pisząc to, ślubuję z wielkiem wylaniem się ducha, odę lub hymn dziękczynny N. Pannie Częstochowskiej, jeźli cię nam w tym roku zachowa, tak potrzebnego Kościołowi i Rzeczypospolitej senatora, wzór onych lepszych czasow. Odtąd corocznie za twoje zdrowie ułożę wiersz jaki do N. Panny; codziennie też przy Mszy św. na cię wspominam“ [1]. Wkrótce posłał poeta przyjacielowi obiecaną odę [2]. Za nią podążyła inna, w której opiewał pochwały ulubionego Łubieńskiemu Bugu i Narwi [3]. Biskup dawno upominał poetę, aby jak Włosi piszą o Włochach, Litwini o Litwinach, tak aby on nie zapominał o Mazurach i rodzinnem Mazowszu; aby nie lenił się wychwalać polskich Świętych, polskich bohaterów, polskie rzeki. Po pięciu blisko latach, upomnienia te skutkowały. Po pochwale ojczystych rzek, nie zapomniał Sarbiewski o ojczystych Świętych i przysłał niezadługo Łubieńskiemu odę

[1] List 31.; 4 grudnia 1638.
[2] Efod. Oda 13.
[3] Efod. Oda 15.

https://rcin.org.pl

na cześć św. Stanisława Kostki. W zamian za te poetyczne podarunki[1] słał biskup do Warszawy listy pełne podziękowań i komplementów. „Przecież nawet ci, którzy w wierze od nas się różnią, nie mogą się dość nadziwić twemu geniuszowi, niezwykłemu dowcipowi. Otrzymałem poemat twój, świetny, przepiękny, pełen ognia, godzien wawrzynów, powiem krótko, godzien ciebie i twego geniuszu“ [2].

Za komplementa płacił Sarbiewski równą monetą. Mógł to uczynić z czystem sumieniem, bo autor „Żywotów biskupów płockich“ i wielu innych dzieł historycznych, znakomitym był łacinnikiem, dziejopisarzem, mecenasem uczonych. Historyk naglił poetę do pisania; poeta z swej strony prosił i napominał historyka, aby nie pozostawiał odłogiem dziejopisarskiej niwy a co prędzej wydawał swe prace. W jednym z listów zżymał się nieco Łubieński na „liczne niesłuszne“ pochwały, któremi go przyjaciel obsypywał. W odpowiedzi spisał Sarbiewski poufną pogawędkę z królem o dziełach Jezuity Strady i o Wojnie domowej „Łubieńskiego“.

„Pytał mię król, czym czytał twoją... „Wojnę domową“. Powiedziałem mu, żem nieco czytał; powiedziałem coś więcej, ale tego ci nie powtórzę, bo lękam się, aby w następnym liście bardziej mię jeszcze za chwalenie cię nie zburczał. Ale król tak się uniósł uwielbieniem, że uczcił cię piękną zaiste i chwalebną nazwą: Polskiego Cycerona. A co? czym się nie świetnie zemścił?... Od przyszłego czwartku król zaczyna dwutygodniowe polowanie. Ja tymczasem będę sobie siedział w mej ciupce i twoją „Wojnę domową“, (jeźli mi ją przyślesz), aż do ostatniej literki przeczytam“ [3].

Czy polski Cycero przysłał polskiemu Horacemu dziełko, o które się przymówił? Bądź co bądź, wątpić można, żeby Sar-

---

[1] Czasami mięszały się z nimi i mniej poetyczne. Tak np. posłał poeta parę razy Łubieńskiemu nieco słodkich jabłek i gruszek; biskup znów sprowadzał go, kiedy tylko mógł do siebie na wieś; zaopatrywał w zimie w paliwo.

[2] List 37 i 42. O hist. rokoszu 1606—1608 r.

[3] List 26. — Z Warszawy 17 październ. 1637. Mowa tu o hist. rokoszu 1607. *De motu civili in Polonia.*

https://rcin.org.pl

biewski miał czas je odczytywać podczas królewskich łowów. Władysław lubił bardzo uczone pogawędki z swym kaznodzieją; w czarnych chwilach lubił przysłuchiwać się grze Sarbiewskiego na cytrze lub klawicymbale. Bardziej jeszcze kochał go za ody, zapalające do walki z niewiernymi: wszak i Władysław nosił się z tą wielką myślą i szerokie dla jej wykonania snuł plany. To też zazwyczaj, gdy król wybierał się na ulubione polowania, jechał z nim Sarbiewski i wśród „przepastnych krain puszcz litewskich“ polował na dumania, albo w lichej jakiejś chałupce, lub na prędce skleconym szałasie, modlił się i pracował nad swemi kazaniami, podczas gdy myśliwska drużyna rozbiegła się po borze.

Muzy szczególnie okazały się łaskawe dla poety w wycieczce grudniowej (r. 1637). „W Strzebowie, pisał do Łubieńskiego, dokąd musiałem towarzyszyć polującemu królowi, w małej, nędznej chałupince, uczułem w sobie dawny liryczny ogień i niezupełnie znów opierałem się natchnieniu, co z niebieskich swych siedzib tak rzadko zstępuje, natchnieniu pełnemu słodyczy, prawdziwemu świętemu, że tak się wyrażę, powietrznemu. Napisałem zatem książkę „Zabaw leśnych“, *Silviludia* zupełnie nowym i metrem i stylem; wziął je teraz do czytania król. Kiedy ci je poszlę, będziesz się miał czem ucieszyć, bo są tam miejsca miłe, czasami i pobożne“ [1].

Po królu dostały się „Zabawy leśne“ w ręce dworskich artystów-muzyków, którzy nosili się nawet z myślą, niewiemy czy spełnioną, dorobienia do nich muzyki. *Silviludia* zachwycały współczesnych, jak dzisiaj nas zachwycają; dziwiły świeżością formy i treści. Sarbiewski przyrównywał je żartobliwie do belgijskich kobierców wyobrażających łowy, a na których jedna tylko zielona farba bije w oczy. Jeżeli pod tą zieloną farbą rozumiał świeżość i jakiś wiosenny wdzięk obrazów i rytmu, to użył tu nader trafnego porównania. W odach ubierał Sarbiewski swe myśli w szatę pożyczoną od Horacego; w urywku Lechiady, który nam pozostał [2], czuć jak pilnie studyował Wirgilego; ale w „Leśnych

[1] List 31. 4 grudnia 1637.

[2] Fragment ten z księgi jedynastej, odszukany w bibliotece

https://rcin.org.pl

zabawach“ nie nasuwa nam się żadne przypomnienie z dawniejszych poetów, nazwaćby je raczej można, utworem nowej romantycznej epoki. Spróbujmy podać treść tych prawdziwie rozkosznych wierszyków.

Władysław przybywa rano do Solecznik na łowy, łąki, listki i kwiatki błyszczą perłami niebieskiej rosy. Po prześlicznem opisaniu poranka, poeta wprowadza tańczących pasterzy i kładzie im w usta śpiew do rosy. Oto ostatnia strofka tego śpiewu:

„Zwierz idący do jaskini
Swego przejścia ślad uczyni,
Na mokrej trawie,
Zostanie ścieżka,
Wskaże obławie,
Gdzie zwierze mieszka.
Poranna roso! niebieskie dziecko!
Ułatwiaj strzelcom pracę łowiecką“ [1].

W następnem Silviludium zmienia się scena. Myśliwi rozbiegli się po kniei, zdaleka dochodzą niewyraźne dźwięki rogów i ochoczych krzyków, tymczasem poeta spokojnie spoczywa w cieniu drzewa i wielbi Boga w Jego cudach. Wtem zbliża się ktoś z dworzan królewskich, „błahy strzelec co uchodzi szyderstw towarzyszów za chybioną zwierzynę“, zapominają o łowach i zaczynają rozmowę. Poeta unosi się nad urokiem cienistego zacisza, nad kobiercami ziół, krasnymi w wiosenne kolory; wtóruje mu dworzanin:

„Przebóg! monarchów szkarłaty,
Ostrymi cierńmi podbite.

---

wileńskiej Towarzystwa Jezusowego, podał Bohomolec w wydaniu swem z 1769 r. Przedstawia się nam prześliczna zaczarowana wyspa koło Gniezna; na niej zwiedziona lechicka młodzież wyprawia z Nimfami tany, rozkoszuje przy pełnych wina pucharach, niepomna, że król wysłał ją do walki przeciw groźnym hufcom Scytów i Sarmatów. Wreszcie zaniepokojony Lech domyśla się zdrady; zbliża się na czółnie do zdaleka widnych kryształowych pałacy. Wtem oddalają się brzegi, rozpływa w powietrzu królewski pałac, znika wyspa z przed oczu, a lechicka młodzież niema z podziwu, znajduje się znów na swych czółnach.

[1] Silvil. II. „Słabe tylko wyobrażenie Silviludiów potrafiliśmy dać naszym przekładem“, uniewinnia się Syrokomla.

https://rcin.org.pl

POETA.

Pod drzewem w cieni wybornej,
Słuchając ptaszęce pienie,
Śmieję się z próżności dwornej,
Z honorów nikłych jak cienie.

DWORZANIN.

Przebóg! monarchów szkarłaty,
Ostrymi cierńmi podbite,
O błogo mieszkańcom chaty!
O życie spokojem syte“ [1].

Lecz oto nowa „Zabawa“. Słyszymy śpiewy wesołych rybaków, to znów rzeźkich żniwiarzy, to sam poeta rozmawia poufnie z księżycem, wzywa zefirki, wietrzyki i cienie, aby osłoniły polującego w skwarze południowym króla, lub nucić każe zefirom piosnkę na cześć ukoronowanego myśliwca. Kiedyindziej myśliwi legli na trawie, by odpocząć po całodziennych trudach. Poeta odpoczywa także choć po innych trudach, a przechadzając się z wolna po łąkach i lasach, rozmyśla o miłości Bożej;

„Oto kwiaty z całej siły
Napawają się rozkoszą,
W górę listki wystrzeliły,
I skrzydełka k'niebu wznoszą;
I westchnieniem z aromatu,
Wymadlają wzgląd niebieski,
Na ich licach, wstyd szkarłatu,
I kropelki gdyby łezki.
Każde drzewo i krzewina,
Szepcze liśćmi swe pacierze,
Bluszcz ramiona w górę wspina,
Bo się modli szczerze.

Czyż mnie jednemu — biada mi biada!
Wśród tylu ogniów skrzepnąć wypada?
Czyż ja sam jeden, niewdzięczny tyle,
Od lekkich brzemion barki uchylę?
Ach! Ty o Boże, o władco ludzi!
Niech się Twa miłość we mnie rozbudzi,
Niech tyle iskier pali me łono,
Ile się liśćmi zielenią drzewa,
Ilu kwiatami niwy barwiono,
Ile dżżu kropel, błękit wylewa.

[1] Silvil. III.

https://rcin.org.pl

Kwiat różnowzory,
Podnosi czoła,
Głosem pokory,
Do niebios woła.

Wszędzie słychać hymn cześci,
Z niebem wietrzyk się pieści,
Niebo — woda szeleści:

Czyż mnie jednemu — biada mi biada!
Wśród tylu głosów milczeć wypada?
Boże! daj wsparcie znikomej sile,
Wlej we mnie słowa i pieśni tyle,
Ile Ci plastrów buduje pszczoła,
Ilu głosami ptaszyna woła,
Ile Ci zefir modlitew składa,
Ilu tonami brzęczy kaskada“ [1].

Poznajemy tu odrazu wieszcza-zakonnika, ascetę. Jak asceta tak poeta, cieszą się pięknością świata, bo jest on dla nich obrazem jednej niestworzonej piękności. Jak jeden tak drugi, nasycić się nie może, przypatrując się wielmożnym sprawom Tego, „który jest przed wieki i aż na wieki“.

Wkrótce miał Sarbiewski sposobność wprowadzić w czyn inną jeszcze maksymę ascezy chrześcijańskiej, która streszcza się w przysłowiu: „niema kącika, bez krzyżyka“. Dotąd szło wszystko Sarbiewskiemu po myśli; teraz do słodkiego kielicha jego życia miało się przymięszać kilka kropel goryczy. Jedną z tych kropel były cierpienia fizyczne. Praca i ciągłe podróże sprowadziły ubytek sił, ogólne osłabienie tak, że przez pewien czas Sarbiewski obawiał się suchot. Stan zdrowia poety zaniepokoił jego przyjaciół i samego króla. Władysławowi również nie służyło zdrowie; dokuczała mu podagra i kamień, a lekarze doradzali wody badeńskie. Korzystając z sposobności, zażądał król, aby Sarbiewski zażył tej samej kuracyi. Dnia 5 sierpnia 1638 r. wyruszyli podróżni na Morawę i Czechy do Wiednia. Królewskich gości przyjmowali na swych zamkach niemieccy i czescy magnaci; Sarbiewski kiedy mógł, wymykał się z okazałych komnat do domów swych współbraci, gdzie młodzi i starzy z ciekawością słuchali opowiadań sławnego barda. Widok opustoszałych kilkunastoletnią wojną oko-

[1] Silvil. V. Z siedmiu zwrotek, przytoczyłem cztery ostatnie.

https://rcin.org.pl

lic, ruin i zgliszczów przejmował smutnemi uczuciami duszę podróżnych: „O złóżcie już broń, pobożni królowie, wołał Sarbiewski, za przykładem waszym podadzą sobie ręce zgodne ludy“.

„Czyż wam tak słodko, czyż wam tak pilno,
Napawać ziemię krwią waszej braci?

Schowajcie szable mężni Germanie,
Schowajcie szable — niech się nie nuży;
Cezar, łup inny ukaże dla niej,
Szabla na Turka głowę usłuży“ [1]!

Przez całe dziewięć dni odpoczywali królestwo w Wiedniu, podejmowani świetnie przez cesarzową. Niemcy nie mogli się nachwalić uprzejmości Władysława, którego grzeczność odbijała w obec sztywności wiedeńskiej etykiety. Cesarz Ferdynand zabiegł drogę królowi polskiemu dopiero za jego powrotem z wód, 22-go października w Nikolsbergu. W poufnym tym zjeździe, załatwili obaj monarchowie kilka spraw ważnych. Ferdynand mianowicie obiecał pośrednictwo swe w sprawie uwięzionego przez Francyę Jana Kazimierza. Nazajutrz po spotkaniu się obu monarchów, wysłał Łubieński powitalny list do wracającego przyjaciela z wymówkami, że mu przez cały przeciąg podróży ani słówkiem nie dał znać o sobie. „Spodziewam się, że żyjesz i zdrów jesteś jak ryba, po opiciu i obmyciu się w tak kosztownej siarce, której aż w Wiedniu trzeba było szukać... Miałbym ochotę wody te nazwać Letejskiemi bo lecząc ciało, pamięć na przeszłość w wiecznem zapomnieniu utopiły. Lepsze nasze polskie powietrze! Skoro niem odetchniesz, dopiero wrócisz do siebie; przyjdą na myśl przyjaciele i wszyscy dobrze ci życzący... Nie sądzę, abyś bardzo podziwiał układne niemieckie obyczaje albo Jego Cesarską Mość rodzaju żeńskiego, zresztą opowiesz mi lepiej wszystko, jak tu przybędziesz“ [2].

Sarbiewski odpowiedział listem datowanym 30 października z Pszczyna na samem wsiadaniu. „Postanowiłem sobie, pisze, dopiero na granicy najmilszej mej ojczyzny listownie cię pozdrowić,

[1] Ep. O. VIII. *Publicae Europae calamitates* i Ks. II. O. 23. *Ad Germaniam.*

[2] List 61. Z Barłodziejów, 23 paźd. 1638.

https://rcin.org.pl

ażebym sobie nie zasłużył na przydomek dwornego donosiciela nowinek. Już i tak tym przydomkiem na samym wstępie do Szląska mię obdarzono. Cóż mogę donieść ci milszego, cóż bardziej upragnionego, jak że król, na którego życiu, życie Rzeczypospolitej naszej polega, cieszy się lepszem, stalszem zdrowiem; innym również kąpiele badeńskie niemało posłużyły. Co do mnie czuję się codzień silniejszym; spostrzegam, że dzień w dzień tłuścieję, zamiast żebym miał dostać suchot, jakem się tego przed paru laty obawiał... Kiedy to piszę, słyszę znak trąby wzywający w drogę do Oświęcima, O! jakże się cieszę widokiem Ojczyzny! Żegnaj mi ozdobo jedyna świata i mnie zawsze i wszędzie tobie oddanego, jak dotychczas kochałeś, kochaj i nadal“ [1].

Przyjazny stosunek kaznodziei królewskiego z płockim biskupem, widocznie był niektórym solą w oku. Do innych przyczyn, między któremi niemałą rolę grała niska zazdrość, przyłączyło się nieuzasadnione podejrzenie, że Sarbiewski utrzymuje Łubieńskiego w ustawicznej wiadomości o wszystkiem, co się dzieje na dworze. Nie było to prawdą. Nikt bardziej od Sarbiewskiego, nie brzydził się pałacowemi plotkami, najczęściej o niczem nie wiedział, a jeśli co wiedział, to ograniczał się na lakonicznem „Resztę pewnie inni ci powiedzieli.“

Bądź co bądź, niesłuszne podejrzenie, o którem zapewne już dawniej przebąkiwano na dworze, dostało się wreszcie po powrocie do ojczyzny do uszu Sarbiewskiego. Zmartwił się nieco nową plotką, nie brał jej wszakże bardzo na seryo. Z Warszawy prowadził w najlepsze dalej, przerwaną na chwilę, na pół poważną, na pół żartobliwą korespondencyę z Łubieńskim. W dwóch z kolei listach skarżył się na litewskie buraki, które go aż do łóżka wepchnęły; odgrażał im się uszczypliwym jambem, jakim Horacy zemścił się na czosnku. Tymczasem ci, co nie znali treści listów, dziwili się ich częstej wymianie i wyobrażali sobie, że zawierają nie wiedzieć jak ważne tajemnice i nowiny. W połowie stycznia 1639 roku, nie domyślając się, jakie chmury zbierają się nad jego głową, z radością ściskał Sarbiewski starego przyjaciela, na którego wieś Wyszków, dwór królewski obrócił swą drogę do Wilna.

[1] List 62.

https://rcin.org.pl

Wnet po przybyciu tam poety, wysłał do niego, jak to zwykle czynił Łubieński, swój liścik maleńki. Za pierwszym poszedł do Wilna drugi, trzeci, czwarty wreszcie, — żadnej odpowiedzi. Posłaniec biskupi osobno zapytał Sarbiewskiego, czy nie powierzy mu listu do swego pana. „Napiszę, kiedy znajdę chwilkę czasu", brzmiała niezwyczajna odpowiedź. Zmartwiony biskup nie wiedział co sądzić, dwa jeszcze listy wysłał pod adresem przyjaciela, zaklinając i prosząc choćby o słówko: „Jeśli się na mnie gniewasz, napisz choć to że się gniewasz". Przyczyną długiego tego milczenia były plotki, których nie brakło na dworze Władysławowym. Król wyjawił się z zamiarem nadania katedry płockiej, po śmierci Łubieńskiego, bratu swemu Karolowi Ferdynandowi. Więc usłużni dworzanie raz po raz uśmiercali starego biskupa. Ale była to jeszcze stosunkowo niewinna ploteczka i sam biskup śmiał się z niej, zaręczając, że natychmiast po swym zgonie wyprawi gońca do dworu z oczekiwaną nowiną. Jeden znów z biskupich dworzan, nie wiedząc skąd, wysnuł sobie bajkę, że Sarbiewski został sekretarzem królewskim i że jak sam się z tego miał chełpić, zna na palcach wszystkie tajemnice i najważniejsze sekreta. W lot pochwycono bajeczkę, a mała ta iskra wybuchła w wielki płomień. Posypały się oskarżenia i zarzuty na poetę, że tajemnie znosi się z Łubieńskim, że należy do jego stronnictwa na dworze, że chlubi się nienależnymi tytułami. Jeden z listów do Łubieńskiego otworzono nawet i puszczono go w obieg. Nie chcąc się narażać nadal na podobne nieprzyjemności, Sarbiewski postanowił przerwać na czas jakiś korespondencyę z biskupem. Dopiero przynaglony natarczywemi prośbami Łubieńskiego, wysłał doń w ostatnich dniach marca 1639 obszerny list, w którym tłumaczył się z długiego milczenia:

„Jak mię to boli i opisać trudno. Głoszą publicznie, że należę do twego stronnictwa. Ani wiem, jakie było twoje stronnictwo, ani choćby było, usposobienie me i wychowanie nie zrobiły mię tak przebiegłym i wyćwiczonym w tych sprawach, abym się do niego miał mięszać. Patrz sam, jak nieraz na niewinność u dworu biją... Na szerokiem polu dworszczyzny, trawie i źdźiebełku pokazać się nie wolno. Proszę cię, przysyłaj nadal do mnie listy na ręce poczciwego Poniatowskiego, który znajduje się przy kancle-

https://rcin.org.pl

rzu, ażeby mi je sam własnoręcznie oddawał. Zresztą takem się rozkochał w samotności, tak pilnie wysiaduję nad memi książkami, oddaję się słodkim dumaniom, tak zbrzydziwszy sobie dwór ukochałem mój kącik, że już nietylko utworów mego pióra, ale i twarzy mej (chyba na ambonie) nikt nigdzie nie dojrzy i z każdym dniem przekonywam się coraz bardziej, że niema nic bezpieczniejszego, nic słodszego nad milczenie“ [1].

Łubieński uczuł również głęboko wyrządzoną sobie i przyjacielowi krzywdę. Jego listy zanim doszły do Sarbiewskiego, przechodziły wpierw krytykę ciekawych, niepowołanych cenzorów. Kilku nawet magnatów nie wstydziło się maczać ręki w tej brzydkiej intrydze. Biskup płocki miał poszlaki na twórców plotki; mógł ich był odkryć i zawstydzić, ale jak przystało na prawego kapłana, umiał się wznieść wyżej. „Niech Bóg im przebaczy, pisze, czas kiedyś to wyświetli“ [2].

Ze swej strony prosił go Sarbiewski, aby się nie martwił tą sprawą; aby mu nawet nie okazywał zbyt jawnych oznak swego współczucia i żalu „bo źli ludzie, gdyby poznali, żem się przed tobą poskarżył, jeszczeby bardziej mię podejrzywali, albo się na mnie gniewali“ [3]. „Z ulubionego mego kącika patrząc, pisze w następnym liście, śmieję się z dworskich zabiegów i próżnych nazwisk rzeczy. Choćby mię nie zrobiło takim zakonne wychowanie od trzynastego roku życia, ustawiczne rozmyślanie i czytanie, to uczyniła mnie takim sama natura, która czuje wstręt do wszelkiego zgiełku i dymu“ [4].

Nie po „stoicku“, jak się raz wyraża, ale prawdziwie po chrześcijańsku, po zakonnemu znosił Sarbiewski ciężki ból, który głęboką ranę zadał jego czułemu sercu. Zawsze nabożny, podwoił jeszcze modlitwy. Niezasłużona zawiść ludzka bolała go, ale chętnie ofiarował ją ukochanemu Panu, co zawisł zań na krzyżu.

„Choćby mię miano rozkrawać po sztuce,
Choćby żelazem grozili siepacze,

[1] List 78. Z Wilna 28 marca 1639.
[2] List 80. Z Wyszkowa, 8 kwietnia 1639.
[3] List 81. Z Wilna, 15 kwietnia 1639.
[4] List 82. Z Wilna, 29 kwietnia 1639.

https://rcin.org.pl

Jezu! ja krzyża Twego nie porzucę.
Aż się serdecznie nie spłaczę. —
Niebo i ziemia i cała natura,
Nic mię nie zdoła oderwać od krzyża,
Choćby grzmotnęła nawałnica chyża
Deszcz płomienisty i siarczysta chmura,
Ja nie odstąpię — lejąc łzy obfite,
Niech się doczekam, aż mię piorun zbije,
Twe stopy święte, gwoździami przebite
Memi ramiony obwiję. —
Jezu promienny! rzuć jeno oczyma,
Niech żebrzącemu Twa jasność zaświeci:
A cząstka ducha, co do Ojca leci,
Niechaj się na mnie zatrzyma“ [1].

Nigdy przedtem nie lgnął Sarbiewski do dworu; teraz pobyt wśród dworskiego zgiełku stawał mu się nieznośnym. Pragnął zwolnienia od ciężkich obowiązków, nie zakładał jednak rąk bezczynnie. W czerwcu towarzyszył królowi w myśliwskiej wycieczce do Merecza, miejsca smutnie sławnego Władysławowym zgonem. W każdą niedzielę i święto występował z kazaniem, a mimo wielkiej obfitości myśli i łatwości wymowy nikt pilniej od Sarbiewskiego nie gotował się do głoszenia słowa Bożego. W wolnych chwilach opiewał najulubieńszy swój przedmiot — miłość Bożą. „Kiedy inni ścigają jelenie i sarny, a opaleni słońcem, okurzeni pyłem plądrują po polach i wąwozach — ja w cieniu mej chatki, napadłem na jelenia, za którym pobiegłem z królewskim psalmistą, aż do źródła wód wieczystych, aż do miejsca przedziwnego przybytku, aż do domu Bożego. To ci mój Ojcze Jakób z łowów przynosi. Wstań i jedz, a niech mi błogosławi dusza twoja“ [2].

Hymn o miłości Bożej był łabędzią pieśnią pobożnego poety. Z ostatnim dniem czerwca 1639 urywa się korespondencya z Łubieńskim, i odtąd mamy już tylko bardzo skąpe wiadomości o pozostających kilku ostatnich miesiącach życia łacińskiego pieśniarza.

W największe skwary, bo pod sam koniec lipca, wrócił król do Warszawy, dokąd wzywały go sprawy krajowe. Sarbiewski coraz to bardziej tęsknił do zakonnej ciszy; upraszał króla, aby

[1] Ep. Oda V. W całości.
[2] List 86. Z Merecza 3 czerwca 1639.

https://rcin.org.pl

go zwolnił od obowiązków i pozwolił wrócić do klasztornej celki. Dopiero w marcu 1640 dał się uprosić Władysław. Nie mógł uczynić większej łaski wysłużonemu kaznodziei. Obawiając się może, żeby król nie cofnął jeszcze danego zezwolenia, czemprędzej gotował się do opuszczenia stolicy. Wtem przybywa do Warszawy polski jakiś magnat, (jak się domyślają różnowierca), który wiele nasłuchawszy się o kazaniach Sarbiewskiego, koniecznie pragnął choć raz go usłyszeć. Władysław dowiedział się o życzeniach tego dygnitarza, i zażądał, żeby Sarbiewski przed opuszczeniem Warszawy raz jeszcze przemówił. Ciesząc się, że to po ostatni już raz występuje jako królewski kaznodzieja, wszedł Sarbiewski na ambonę. Zawsze pełen zapału, chciał w tej ostatniej, pożegnalnej mowie streścić niejako wszystkie swe liczne napomnienia i przestrogi, wszystkich pociągnąć do Boga. Świetna była jego mowa, zachodzące słońce rzuciło po raz ostatni cały pęk błyszczących promieni, aby po chwili zniknąć z przed oczu i tem większy zostawić żal po sobie. Kaznodzieja nie porachował się z zdrowiem i z siłami. Jeszcze przed wstąpieniem na ambonę skarżył się na silny ból głowy. Na chwilę ustąpiły boleści, bo dano mu jakieś łagodzące lekarstwo, ale wnet powróciły cierpienia z podwojoną gwałtownością. Wprost z kościoła odprowadzono go już bardzo cierpiącego do kolegium jezuickiego, z ambony na śmiertelne łoże. Chory cierpiał okropnie, zdawało mu się, jakby wszystka krew kropla po kropli spadała na mózg, sprawiając przez to boleść wstrząsającą całym organizmem. Zdaniem lekarzy jedno z naczyń mózgowych pękło i nie było żadnej nadziei ratunku.

Tymczasem po ulicach Warszawy rozlegały się radośne okrzyki. Na wszystkie strony pędzili posłańcy z wesołą nowiną, że dnia tego, pierwszego kwietnia, przyszedł szczęśliwie na świat królewicz Zygmunt Kazimierz. Cieszyli się wszyscy, jedno w jezuickim domu radość z szczęśliwego publicznego wypadku zatruwała domowa boleść. Drugi to już dzień jęczał Sarbiewski w przejmujących bolach, w których pocieszał się myślą, że to przejście z wygnania do ojczyzny.



https://rcin.org.pl

„Nie chcę patrzeć na ziemię, o wy wiatry wschodnie,
Prędzej mię, prędzej z sobą unoście ku górze!
Skąd ziemi ani widno, gdzie piersiom swobodnie,
Gdzie słońce i księżyc kąpią się w lazurze.

Czyż zaiste? o wietrzna wzdęła się już fala,
Ja w górach na obłokach, mknę się po przeźroczu
Królestwa jako mrowie, jedno mżą się zdala,
A ludzie i narody znikają z mych oczu.

Kula ziemska maleje, aż się punktem stanie,
Jako czarna źrenica, w szerokim błękicie,
Jako mała wysepka w wielkim oceanie,
Którego z żadnej strony brzegów nie dojrzycie.

Coraz wyżej a wyżej, za mną chmury biegą —
Powietrzny oceanie, orzeźwij mą głowę!
Pochłoń mię, pogrąż w sobie, napój spragnionego,
I zaprowadź do portu, niech ujrzę Jehowę“ [1].

Po trzech dniach niewypowiedzianych cierpień, spełniły się długo żywione pragnienia. Na dniu 22 kwietnia 1640 roku wśród licznego grona modlących się i bolejących współbraci, duch wielkiego wieszcza, a zarazem dobrego zakonnika, mężnego Chrystusowego rycerza, przeniósł się do wieczności.

W kilka dni później, pożegnał się ze światem długoletni przyjaciel zmarłego pieśniarza, siedemdziesięcioletni starzec, Stanisław Łubieński. W krótkim przeciągu czasu straciła Polska jednego z swych najznakomitszych dziejopisarzów i choć nie największego, to z pewnością najwięcej znanego i cenionego w całej Europie wieszcza-liryka [2].

*X. X.*

---

[1] Ks. II. Oda V. Żałujemy, że już po wydrukowaniu tych kart dowiedzieliśmy się o przekładzie kilkunastu pieśni Sarbiewskiego, dokonanym przez ks. Dra Kantęckiego (Warta rok 1. nr. 5, 19, 23, 43, 46—50), który o wiele przewyższa wszystkie inne przykłady, i dla tego nie mogliśmy z niego korzystać.

[2] Jak pobieżnie a niesprawiedliwie rozpisują się niekiedy nasi uczeni o Sarbiewskim, próbką artykuł hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, p. t. „Horacy polski“, umieszczony w *Kronice rodzinnej* roku 1880, str. 65—71. Z niewielu zastrzeżeniami hr. D. odmawia Sarbiewskiemu popularności, talentu, a przedewszystkiem należytego zużytkowania swego talentu. Sarbiewski, jego zdaniem byłby dobrym poetą i byłby może dzisiaj jeszcze czytany, gdyby był pisał nie po łacinie, ale po polsku. Zapomina hr. D., że w XVII. wieku oprócz języka

https://rcin.org.pl

narodowego był język europejski, w którym literatura i nauka całego cywilizowanego świata wyraz znajdowała. Dobrze, że i wówczas niebrakło nam pisarzy uprawiających język ojczysty; ale też szczęście i chluba nasza, żeśmy mieli genialnych pisarzy łacińskich, inaczej bylibyśmy zupełnie odcięci od ówczesnego świata uczonego. „Dystychy i madrygały“ Sarbiewskiego, — jak je łaskawie hr. D. nazywa — i to nietylko sielankowe piosneczki, ale przedewszystkiem hymny wojenne podziwiała w swym czasie cała Europa, jakeśmy to poprzednio dosyć wykazali; a i dzisiaj nie zupełnie o nich zapomniała. Nie brak jeszcze uczonych, którzy Sarbiewskiego cenią wyżej nad wszystkich humanistów, a słuchaczom swoim gorąco polecają wczytywanie się w jego poemata.

Tymi dniami właśnie pewien uczony Włoch, przypuszczając, że chyba w Polsce najłatwiej o Sarbiewskiego, polecił mi zakupienie kilku egzemplarzy jego pieśni, a wyznam, że je z biedą po antykwarniach wyszukałem. W obec tego braku wydań, nie można się dziwić, że dziś „Haracy Polski“ tak mało u nas znany, iż nawet ci, co o nim piszą, mogą na jednej stronnicy przyrównywać „utwory Sarbiewskiego z barwnem płótnem Rubensa albo Murilla“, (str. 70) mówić o nich: „że nadzwyczaj łatwo pomyśleć mylnie, że za Augusta, albo najpóźniej za Trajana pisane“ (str. 69); a na drugiej stronnicy utrzymywać poważnie, że „Sarbiewski nie był ani łacińskim, ani polskim poetą“ (str. 66), ale raczej jakimś Sanszo Panza, u którego „po bombastycznych wierszach, tłoczą się bombastyczne obrazy“ (str. 68).

Przeczytawszy tę mądrą rozprawę, mimowoli nasuwa się pytanie, które zadał już sobie sam autor, choć w nieco odmiennym sensiey: „I po cóż tedy piszesz o Sarbiewskim“?

Ze zbiorów Fundacji im. J. I. Michalskich * F. 7941



https://rcin.org.pl